ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY

ROK IX. NIEDZIELA 6 SIERPNIA 1939 Nr. 32 (461)

Cena w Litwie 40 ct. PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ 30 gr.

RAZ DWA TRZY



NA MECIE

Zwycięzca ostatniego etapu wyścigu kolarskiego „Dookoła Polski", Marcelak (Emigracja) wjeżdża na metę na stadjonie W. P. w Warszawie. W kole zwycięzca naszej wielkiej imprezy kolarskiej, Bolesław Napierała (Syrena Warszawa).



Drużyny 1 p. p. leg. i Cracovii w r. 1917 przed meczem w Krakowie. W górnym rzędzie wśród graczy widzimy obecnych wówczas na zawodach tych drużyn Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego i dzisiejszego Marszałka Polski, Edwarda Rydza-Śmigłego.

LEGJONIŚCI NA BOISKACH SPORTOWYCH

Gdańsk, 31 lipca.

Przedwojenna młodzież Małopolski miała dwie pasje: *wojsko polskie i sport*. Jedni ubierali się w mundury strzeleckie, biegali na zbiórki i nocne ćwiczenia, inni wyżywali się przy piłce nożnej. Gdy jednak wybuchła wojna i jedni i drudzy znaleźli się *w Legjonach*. Nie mogło zresztą być inaczej, boć i jedni i drudzy byli wychowankami tych samych szkół i pochodzili z tych samych patrjotycznie czujących środowisk. Ta swego rodzaju przemiana energji sportowej na militarną przyszła każdemu sportowcowi łatwo. Sportowcy maszerowali, słuchali, kopali okopy nie gorzej od tych, którzy przed wojną w szeregach strzeleckich do tego się zaprawiali. Gdy jednak nuda walk okopowych dała się we znaki, gdy dla zabicia czasu dowódcy zaczęli stosować musztrę formalną, *żyłka sportowa odżyła*.

Z czasem doszło do tego, że każdy pułk, każda samodzielna formacja miała swoją drużynę piłkarską. Piłka nożna była w Legjonach *synonimem sportu*, inne sporty w czasach legjonowych nie były uprawiane. Wnet sport wszedł do programów świąt i był źródłem radości dla uprawiających go, a miłą rozrywką dla widzów.

Ustosunkowanie się dowódców do sportu było *nader przychylne*. Gen. *Wieniawa-Długoszowski* wspomina, że Marszałek *Piłsudski bywał nawet sędzią meczów żołnierskich*. Bywał pozatem chętnie na zawodach i piszący niniejsze wspomnienia miał zaszczyt kilkakrotnie grać w Jego obecności.

Marszałek *Śmigły-Rydz* brał nawet *czynny udział w drużynach piłkarskich* i do dzisiaj zaszczyca mecze naszej reprezentacji piłkarskiej swą obecnością. Wielu dostojników państwowych, pełniących ongi służbę w I Brygadzie, grywało w piłkę nożną na froncie.

Generał *Durski, Zieliński i Haller* mniej interesowali się sportem. natomiast gen. *Puchalski* był stałym bywalcem meczów w Legjonowie.

Tam, gdzie oddziały stały dłużej, tam *budowano zaraz boiska*. Do sławnych z rozgrywek boisk należał *stadjon w Legjonowie*, *boisko 4 p. p.* pod Opłową i boisko *kmdy III Brygady*.

Boisko w Legjonowie zbudowane było na polanie w lesie. Teren niwelowali jeńcy rosyjscy. Bramki posiadały siatki z prętów brzozowych wzdłuż boiska stały ławki dla publiczności. Mecze w Legjonowie były ogłaszane afiszami, malowanemi przez malarzy kompanji sztabowej; formacje pozamiejscowe były zawiadamiane telefonicznie. Mecze w Legjonowie cieszyły się dużą frekwencją.

Najsławniejszą drużyną legjonową była *Legja*. Powstała ona w Legjonowie i dlatego była uważana za *drużynę kmdy Legjonów*. Tak jednak nie było; rekrutowała się bowiem z szeregu zawodników pułkowych, wybitnych zawodników, którzy się znali z boisk i złączyli się w jednej drużynie, aby sobie uczciwie, „bez patałachów, zagrać". Był to więc zespół „zawodowców" piłkarskich. Nic dziwnego przeto, że Legja biła nie tylko wszystkie drużyny pułkowe i warszawskie (Polonia dwukrotnie zremisowała), ale nawet w Krakowie *pokonała Cracovię*, która wówczas gromiła wszystkie kluby polskie. Przez to zwycięstwo, Legja zdobyła tytuł moralnego mistrza Polski w kołach wojennych i utrzymała rekord klubu *niepokonanego* przez cały czas swego istnienia.

W szeregach Legji przewinęli się najsławniejsi sportowcy ówczesnych czasów: *ś. p. Poznański, Smoleński, Kogut, Mikosz, śp. Wykręt, Kowalski I* (Wisła), *Czermański, Prochowski, Bilor, Kowalski* (Czarni), *Wójcicki* i inni. Organizatorami klubu byli ś. p. *Groele* i obecny dyrektor BGK *dr Wasserab*.

Kto po Legji był lepszy — *Zuchowaci* (5 p. p.), czy *4 p. p.* — nie wiem. Boje toczyli bowiem ze zmiennem szczęściem. — W szeregach Zuchowatych grali świetni piłkarze, jak *Ryszanek, Butrym-Długocki, Kowalówka, Lepiasz, Grudziński, Stopa*, zaś w 4 p. p. wielkiej sławy sportowej zażywali *Klakurka, Suchodolski i Gancarz*. Do znanych drużyn należały również jedenastki *1 pp. Leg. Pol., 6 pp. i Komendy III Bdy*.

Gdy Legjony zostały wycofane z frontu i rozlokowały się w Warszawie i jej okolicy, sport piłkarski znalazł *świetne warunki rozwoju*. W Warszawie istniało kilka drużyn, które jednak słabo wegetowały dla braku szerszego zainteresowania się sportem u publiczności. Dopiero przyjazd legjonistów zmienił ten stan. Drużyny legjonowe wnet nawiązały kontakt z *AZS i Polonią*.

Pierwsi zjechali na zawody do Warszawy Zuchowaci. W obecności Marszałka Piłsudskiego pokonali oni *AZS* 4:1, a *Polonię* 2:0. Publiczności przyszło sporo, więcej może dlatego, żeby zobaczyć legjonistów, niż dla sportu. Sport był jednak dobry, więc zaczął sobie zyskiwać zwolenników. Po wizycie piątaków, rozpoczęła swą działalność Legja i piłka nożna w Warszawie na dobre zapuściła korzenie.

Czytałem kilkakrotnie relacje o początkach sportu w Warszawie i dziwiło mnie zapoznanie roli Legjonów w budzeniu ruchu sportowego w stolicy. A rola ta było b. duża; przyzwyczajenie publiczności do meczu niedziela w niedzielę, nowe metody treningu, wyższy poziom techniczny, to wszystko są trwałe pozycje sportu piłkarskiego stolicy niedostrzeżone przez dotychczasowych historyków.

Prócz Warszawy, często gościła drużyny legjonowe Cracovia w Krakowie. Z wyjątkiem „Legji", wszystkie drużyny legjonowe musiały uznać wyższość białoczerwonych.

Po tym świetnym okresie sportu legjonowego, przyszedł okres *najsmutniejszy* sportu w obozach *Szczypiórna, Benjaminowa* i innych. Tam sport miał na celu podtrzymanie ducha, oderwanie się od smutnej rzeczywistości i *zadanie to spełnił*.

Po powstaniu Polski legjonowi sportowcy zasilili kluby sportowe: *Cracovię, Wisłę, Pogoń, Czarnych* i inne; w Warszawie *Wojskowy Klub Sportowy* nawiązał do świetnych tradycyj Legji i przyjął jej nazwę. — *Pierwsza dywizja legjonowa*, stacjonująca w Wilnie, przez szereg lat była *krzewicielką* idei wychowania fizycznego w ukochanem mieście Wielkiego Marszałka.

Mimo, iż sport legjonowy miał duże znaczenie w historji wychowania fizycznego w Polsce, brak jest publikacji o nim i *rola jego jest zapoznana*. Grono ludzi, którzyby mogli powiedzieć coś o sporcie legjonowym *zmniejsza się z każdym rokiem*.

Możeby się kto zajął zebraniem materjałów w tej sprawie?

Możeby tak... Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego...

Dr St. Mielech.

LEGJONOWO • DZIWNE • MIASTO



Autor nowelki, dr. Stanisław Mielech w karykaturze Z. Czermańskiego.

Motto: *Pila ludere — necesse est.*

Zima 1915 roku zastała nas, piłkarzy z Piotrkowa, w *Wołczesku*. Mieszkaliśmy tam w ziemiankach, które nazywaliśmy *„grobami zasłużonych"*, jako że były dołami, wykopanemi w ziemi i tylko nakryte z góry prymitywnym dachem z płachty namiotowej. Dach zaś był przysypany — dla ciepła — ziemią, sypiącą się za kołnierz i do menażki z kawą. Oświetlenie stanowiła świeczka, drzwi kawałek brezentu. Płaszcz służył za kołdrę, plecak za poduszkę. Mój współlokator włożył sobie pod plecak spory kamień, mówiąc, że jeżeli ma leżeć w grobach zasłużonych, to chce na Skałce.

To też z tęsknotą czekaliśmy momentu, żeby opuścić groby zasłużonych i przenieść się do Legjonowa, miasta, które budował por. *Hellman*, rękami saperów w lasach koło Maniewicz. Aż nadszedł czas, że przemaszerowaliśmy do Legjonowa w grudniu, przed Bożem Narodzeniem. Pamiętam, że na widok wspaniałych budowli zaśpiewaliśmy saperom znaną piosenkę żołnierską:

Najmorowsze są sapery,
Same u nich inżyniery,
Chłop w chłopa itd.

Dziwne to było miasto Legjonowo. Wzorem największych metropolji świata posiadało rozległe place, jak Plac *Łazików*, Plac *Dobrej Rady* (przed komendą), Plac *Saski*, Plac ks. *Biskupa Bandurskiego*, Plac *Oddaj Światło* (przed elektrownią), szerokie bulwary, dworzec kolejki, własną elektrownię, szpital polowy, dom towarowy, prowadzony przez skautów, łaźnię, strzelnicę, kino-kabaret „Reluton" i piękną kapliczkę, która zresztą mogła uchodzić za katedrę, skoro odprawiał w niej nabożeństwa ks. biskup Bandurski.

Prócz budowli publicznych, miasto zdobiło wiele oryginalnych budowli, jak domek komendanta Legjonów w stylu Marji Antoniny, budowany według planów artysty malarza Rzeckiego, willa *„Szrapnel"*, zbudowana w kształcie pocisku armatniego oraz dekoracyjne altanki - werandy z białych prętów brzozowych. Wspaniałe wille (łudząco podobne do baraków) nosiły poetyczne nazwy, jak *Ciepła Dziura, Pantyr*, a posiadały wykwintne urządzenia wewnętrzne w postaci stołów na krzyżakach, ław, piecyków żelaznych i pryczy do spania, zbudowanych z cienkich świerkowych drążków. I okna były! Ale nam, którzyśmy z grobów powstali, nic tak nie przypadło do gustu, jak te prycze. Jak twardo się na nich spało! Nasz bramkarz *Stojek* twierdził, że czuje się jak Petroniusz; przejęty wykwintem naszego mieszkania przybierał niesłychanie wytworne pozy Petroniusza na pryczy.

I tak przez zimę żyliśmy w tym Legjonowie, jak Wołodyjowski w Chreptiowie przed przybyciem Basi. Bo kobiet w Legjonowie nie było. Była jedna przedstawicielka płci pięknej w plutonie *Józia Mączki*, gdzie pełniła służbę ułana, ale tylko przez krótki czas. Stojek wspominał o niej w piosence, że:

Żal po niej został wielki
I męskie szelki...

My, którzyśmy wówczas wyznawali zasadę, że wojna wojną, a w piłkę grać trzeba, wnet pomyśleliśmy o tem, że takie wspaniałe miasto, jak Legjonowo, nie może zostać *bez stadjonu sportowego*. Upatrzyliśmy w lesie polanę, która „trzymała angielskie wymiary" (boiska) i tam postanowiliśmy zbudować *„Pierwszy Stadjon Wojska Polskiego"*. Z wiosną przystąpiliśmy do niwelacji terenu przy pomocy jeńców rosyjskich. Robota postępowała szybko. Drzewa na bramki nie brakło, ale skąd wziąć siatki? Zrobić z drzewa! Pręty brzozowe doskonale się do tego nadawały. Poprzybijaliśmy je do drągów bramkowych gwoździami, jak to ogrodnicy czynią w altankach. Piłka przez tę siatkę nie przechodziła, a to było najważniejsze. Były to chyba najoryginalniejsze bramki na świecie. Za szatnię służyła nam piękna altanka *„ks. biskupa Bandurskiego"*. Ławki z drzewa brzozowego dla widzów, ustawione wzdłuż autów, dopełniły urządzeń boiska. W kwietniu 1916 roku Pierwszy Stadjon Wojska Polskiego był gotów.

Z wyekwipowaniem drużyny nie było kłopotu: zajęła się niem bowiem *Lwowska Liga Kobiet* z większą ochotą, niż znawstwem. Raz przysłała nam piłkę tak wielkich rozmiarów, że baliśmy się ją odbijać głową, bo *„głowa mogłaby wpaść do żołądka"*. Za to kostjumy wyszykowały nam kochane *„Ligawki"* wspaniałe. Fasowane kalesony, obcięte gdzie trzeba i oblamowane czarną satyną, komiśne koszule, przyozdobione tarczą z cyfrą *„L"* i poprzecznym czarnym pasem, dały drużynie wygląd *angielskich zawodowców*.

Teraz pozostawało tylko założyć formalnie klub. W kwietniu w willi *„Sztabówce"* odbyło się konstytuujące walne zebranie, któremu przewodniczyli ś. p. chor. *Groele* i chor. *Wasserrab*, obecnie dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego. Klub przybrał nazwę *„Legja"*. Była to najlepsza w owych czasach drużyna. Grał w niej *Poznański*, najsłynniejszy przedwojenny sportowiec Polski, który później, jako dowódca eskadry, zginął śmiercią lotnika, grał *Bilor i Kowalski* — sławy sportowego Lwowa, *Czermański*, w przyszłości sławny malarz, za przykładem Walter Scotta, próbował swych sił w bramce, *Smoleński*, który później poległ bohaterską śmiercią przy zdobywaniu Przemyśla, grał na prawem skrzydle, a karykaturzysta *Stojek*, to układał piosenki dla miejscowego kabaretu, to bronił bramki.

Mecze w Legjonowie, których rozegraliśmy kilkanaście, miały dobrą markę w całych Legjonach i ściągały tłumy widzów. Zawody były ogłaszane afiszami, rysowanemi przez naszych rysowników-kibiców, a ponadto nasze *„druciki"* z kompanji telefonicznej nadawały do pułków komunikaty, że *„dziś w Legjonowie odbędzie się wielki mecz"* i że *„będzie grał Poznański"*. I wiara zjeżdżała się na mecz konno i zbrojno, bo to przecież była wojna.

Raz nawet była wojna na boisku. W czasie zawodów nadleciał lotnik rosyjski i zaczął krążyć nad boiskiem. Zagrał nasz karabin maszynowy i zakwitły koło samolotu białe dymki szrapnelów, więc sędzia przerwał na chwilę mecz. Ale *pila ludere necesse est*, a *vivere non necesse*. Wnet mecz potoczył się dalej, a lotnik odleciał. Sędzia stracony czas odliczył, zgodnie z przepisami Federation Internationale de Footbal Association.

Pierwszy Stadjon Wojska Polskiego przetrwał tak długo, jak Legjonowo, t. j. do ofensywy Brusiłowa. Wycofaliśmy się za Stochod i na naszym Stadjonie stały podobno rosyjskie tabory. Nie mieliśmy już nigdy wrócić do Legjonowa...

I tylko niektórzy z nas, w kilka lat później, brali jeszcze raz udział w budowie stadjonu. Był to Stadjon Wojskowy im. Marszałka J. Piłsudskiego w Warszawie, w stolicy wolnej i zjednoczonej Polski.

PRZED XV-TYM MARSZEM KADRÓWKI



Marszałek Józef Piłsudski na mecie marszu „Szlakiem Kadrówki" w r. 1928, obok niego od lewej strony delegaci Estonji, p. marszałkowa Aleksandra Piłsudska, b. premjer p. Prystor.





Warszawa, 2 sierpnia.

W dniu *6 sierpnia w r. 1924* wyruszyło *po raz pierwszy* z Oleandrów krakowskich do marszu Szlakiem Kadrówki *7 drużyn Zw.* Strzeleckiego z oddziałów Z. S.: *Kraków I i II, Wieliczka, Bochnia, Przemyśl, Katowice, Warszawa.* Sześć drużyn trzynastoosobowych ukończyło wówczas marsz, zajmując następujące miejsca: *Przemyśl, Katowice, Kraków I Orlęta, Wieliczka, Warszawa, Bochnia.*

Marsz odbywał się w owe czasy na przemarsz *w dowolnym czasie.* W następnych latach zmodyfikowano, dozwalając nietylko maszerować, ale również na poszczególnych etapach marszu *biegać.* Patrząc dzisiaj z perspektywy 15 lat na poprzednie marsze Szlakiem Kadrówki, musimy podkreślić, że drużyny, które wówczas potrafiły przebyć w ciągu trzech dni 128 km., podzielonych na 3 etapy przeciętnie po 40 km. — biegiem, należały do

wyjątkowo wytrwałych i twardych,

mogących się poszczycić znakomitemi wynikami w stosunku do wyników polskich maratończyków, przebiegających podobne dystanse w kostjumie lekkoatletycznym bez broni i umundurowania jedynie w ciągu jednego dnia!

Ewolucja marszu Szlakiem Kadrówki w ciągu 15 lat wykazała bardzo silną tendencję w kierunku *„usportowienia"*, a przedewszystkiem *„uzdrowienia" marszu.*

Pierwszym głębokim cięciem było

zakazanie biegu,

a wprowadzenie *jedynie marszu.* — Marsz jednak w trzech etapach na czas, mimo zakazania biegu, był dostatecznie wyczerpującym, by nie miano zastanowić się nad dalszą jego reformą. W ślad za tym poszło *ograniczenie marszu na czas do dwu dni.* Następnie ograniczono marsz na czas *do ostatniego dnia.* A gdy i to wydawało się za uciążliwe, ograniczono ostateczną rozgrywkę *do 17 km. ostatniego dnia.*

Było to jednak przeholowaniem ambicyj sportowych drużyn marszowych. Słusznie narzekano i biadano na trzydniowy 128 km. marsz, którego rozstrzygnięcie następuje na ostatnich 17 km. Drużyny były nieraz najlepsze, a ostatniego dnia, będąc niedysponowane, przegrywały p r z y p a d k o w o. Słuszność była niewątpliwie po stronie drużyn.

Wychodząc ze słusznego założenia i sportowego efektu marszu, kierownictwo postanowiło od r. 1934 rozgrywać marsz w ten sposób, by każdego dnia zespoły marszowe *miały możność startowania*

o najlepszy wynik dnia.

Każdy etap dzienny podzielono na dwa odcinki marszowe: pierwszy to przebycie 3/4 kilometra trasy na wyznaczony regulaminem czas, drugi to przebycie ostatniej części trasy, w kilometrach biorąc, nie przewyższającej 7—10 km na najlepszy czas. Daje to możność rozgrywania codziennie krótkich odcinków marszu na czas, a tem samem *pobudza każdego dnia rywalizację zespołów.*

Zwycięstwo odnosi ten zespół, który w sumie trzydniowego marszu uzyska na ostatnich odcinkach marszu „na najlepszy czas" najlepszy wynik marszu. Ponieważ jednak do marszu *dodano w r. 1930 strzelanie*, do wyniku czasowego marszu dolicza się wynik za strzelanie, które odbywa się w sposób jak poniżej.

Każdy zespół oddaje do dwu tarcz sylwetek po 25 strzałów. Jeśli patrol umieści w tarczach wszystkie 25 strzałów, nie dolicza mu się do marszu żadnego dodatkowego czasu. — Jeśli natomiast zespół nie trafi kilka strzałów, dolicza się do czasu marszu po 1 min. za każdy nietrafiony strzał.

Biorąc pod uwagę wyniki marszu z trzech dni na 2—2.30 godz. łącznie, przewartościowanie strzelania wynosi około 1/10 w stosunku do wyników marszu.

Reformy marszu nie ograniczyły się jedynie w ciągu 15 lat do obliczenia wyników marszu, czy skrócenia marszu na najdogodniejsze dla zespołów odcinki dzienne.

Z trzynastoosobowych zespołów, biorących udział w 10 pierwszych marszach i regulamin marszu przeszedł na zespoły *6-cio osobowe.* Powodem tego były przedewszystkiem trudności związane z doborem 13 osobowych zespołów pośród oddziałów Z.S., a następnie trudności finansowe, związane z wysyłką na uczestnictwo, czego najlepszym dowodem jest *wzrost liczbowy patroli* w ostatnich marszach Szlakiem Kadrówki.

Zawody w pierwszych latach, aż do roku 1930, odbywały się jedynie w konkurencji marszowej. W r. 1930 dodano do marszu strzelanie na warunkach, jak wyżej już wspomnieliśmy. Spowodowało to *duże zainteresowanie* strzelaniem z broni wojskowej — jak tego regulamin wymaga. Niemniej musimy podkreślić, że czynnik ten krzywdzi sporo dobrych zespołów, osiągających jak najlepsze wyniki w marszu. Zespoły te, *nie mając możności zdobycia dobrej broni i odpowiedniej ilości amunicji do treningu*, zaprzepaszczają niejednokrotnie swe najlepsze wyniki marszu — marnemi wynikami strzelania. Jest to może w tej chwili *najsłabsza strona marszu*, która z biegiem czasu powinna znaleść należyte rozwiązanie.

Przechodząc do dotychczasowych wyników marszu zaznaczamy, że w pierwszych dwu marszach

zespoły wojskowe nie brały udziału.

Start tych zespołów datuje się *dopiero od r. 1926.*

W pierwszych latach zespoły, startujące w marszu nie były podzielone na klasy. Obecnie regulamin marszu przewiduje od r. 1931 podział na następ. klasy zespołów: *wojskowa, p. w. w wieku przedpoborowym, p. w. w wieku ponad 21 lat*, oraz *patrole sportowe*, startujące bez broni i obowiązku strzelania, w wieku ponad 18 lat.

Wyniki ostatniego marszu „Szlakiem Kadrówki".

Marsz w klasie wojskowej wygrywa *18 p. p.* W klasie P. W. młodszej zwycięża znakomity zespół Z. Z. *Ostrowiec Kielecki*, a w kl. P. W. starszej *Z. S. Janowa Dolina*, a w nowo wprowadzonej grupie t. zw. patroli „bez broni" — czyli młodocianych ponad 18 lat — zwycięża dzielny *patrol Z. S. Zagnańsk.*

Szanse tegorocznego marszu są nieznane. Ze zgłoszonych 159 patroli 10 należy do wojska, 75 do kl. przedpoborowej, 65 do kl. ponad 21 lat. W klasie 3, t. j. patroli bez broni, startuje 9 patroli.

Pod względem liczby zgłoszonych patroli marsz ten

przewyższa wszystkie dotychczasowe.

Na czoło wybija się *okręg przemyski Z. S.*, który zgłosił na marsz po jednym patrolu ze wszystkich swych powiatów, t. j. 18 patroli! Poza wojskiem, patrolami Z S., zgłosiły się licznie do startu patrole *K. P. W., P. P. W., Straży Ogniowej, Zw. Powstańców Śląskich, Zw. Rezerwistów, Zw. Polaków w Gdańsku oraz patrol Z. S. z Francji.*

Start patroli do tegorocznego marszu nastąpi wyjątkowo *o godz. 18 dnia 6 sierpnia.* Patrole przemaszerują tego dnia do *Michałowic*, gdzie zanocują. Następne etapy marszu obejmą: w dn. 7 bm. — *Michałowice—Miechów*, w dn. 8 bm. — *Miechów—Jędrzejów*, w dn. 9 bm. *Jędrzejów—Kielce.* Jak widzimy czas trwania marszu został *przedłużony* w b. r., ze względu na uroczystości 25-lecia wymarszu I-szej Kompanji Kadrowej, o jeden dzień.

M. Kurleto.

Cracovia–Wisła.

W związku z uroczystościami 25-lecia wymarszu pierwszej „Kadrówki" odbędzie się w Krakowie m. in. i mecz piłki nożnej między *Cracovią a Wisłą*, jako dwoma klubami, związanymi żywo z ruchem legjonowym. Piłkarze bowiem tych klubów, a w szczególności gracze pierwszych ich drużyn wstąpili niemal w całości do tworzących się w r. 1914 Legjonów Polskich.

Mecz odbędzie się *w niedzielę, dnia 6 sierpnia o godz. 16-tej na boisku „Wisły"*, przybędą nań *najwyżsi dostojnicy państwowi i najwybitniejsze osobistości*, biorące udział w zjeździe legjonowym.

Bezpośrednio, po ukończeniu zawodów wszyscy widzowie udadzą się *do Oleandrów na wymarsz patroli do XV marszu „Szlakiem Kadrówki".*

W środku: Wieczyście przechodnia nagroda Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, ufundowana w r. 1937 dla grupy patroli P. W. (dłuta Małety).

Na lewo: Pięciokrotny mistrz „Kadrówki" (oficjalny i nieoficjalny) Z. S. „Orlęta" (Kraków).

SPORT SZKOLNY WYWALCZA SOBIE PRAWO DO ŻYCIA

Sport szkolny na terenie Polski przechodził różne koleje losu. Choć kipiał wewnętrznem potężnem życiem, jednakowoż nie zawsze miał okazję do zadokumentowania swej siły i pokazania swego dorobku i wyników. Zamierał on lub rozwijał się w zupełnej zależności od osób, które kierowały szkolnem życiem sportowem na danym terenie. Dlatego też z największą radością powitano konkretne wiadomości, że już od początku przyszłego roku szkolnego zostanie zorganizowanych wielka ilość *międzyszkolnych klubów sportowych.*

Ramy regulaminowe, wytyczne pracy mające na celu rozwój sportu i wychowania fizycznego w szkołach zostały dokładnie omówione. Ilość klubów międzyszkolnych w poszczególnych kuratorjach została już równie ustalona, jedynie w woj. śląskiem pozostawiono narazie wolną rękę.

W charakterze klubów międzyszkolnych nastąpi również

zasadnicza zmiana.

Będą to kluby poświęcone *specjalnym gałęziom sportu.* Będą zatem specjalne kluby międzyszkolne pływackie, lekkoatletyczne, gier sportowych, wioślarstwa itp. Projektowane jest po-



Hubeny (Gimn. Chrobrego w Grudziądzu), uzyskał drugie miejsce w pchnięciu kulą wynikiem 12.96 m.

nadto zrzeszenie klubów międzyszkolnych w poszczególnych związkach sportowych, aby umożliwić start drużynom i zawodnikom klubów międzyszkolnych *w mistrzostwach okręgowych i Polski.*

Największym dorobkiem poszczycić się mogą uczniowie

w lekkiej atletyce.

„Królowa sportów", w szkole postępuje wielkim i raźnym krokiem naprzód — oto bezpośrednie wnioski płynące z obserwacji ruchu sportowego młodzieży. Różnica między ekstraklasą Polski a młodymi lekkoatletami szkół, zmniejsza się z dnia na dzień. Przekonani jesteśmy, że niedługo nadejdzie czas, gdy w koszulkach reprezentacyjnych wystąpi *kilku uczniów.* Oprócz *Siemiątkowskiego i Rejskiego,* którzy już reprezentowali Polskę w meczach międzypaństwowych, wielu innych utalentowanych uczniów zwróciło na siebie uwagę Polskiego Zw. L.-Atletycznego.

Jedyne w Polsce szkolne pismo sportowe — „Sport Szkolny", chcąc zachęcić uczniów do intensywniejszej pracy sportowej na terenie lekkiej atletyki, zainicjowało już w październiku 1937 r. ogłaszanie list klasyfikacyjnych najlepszych wyników w poszczególnych konkurencjach, przyczem sklasyfikowano 20 najlepszych uczniów lekkoatletów. „Sport Szkolny" uwzględniał tylko te wyniki, które zostały przesłane do redakcji czy to w formie komunikatów, czy też korespondencyj, które jednak musiały posiadać potwierdzenie osiągniętych wyników przez kier. zawodów wzgl. wychowawcę fizycznego.

Doskonałe rezultaty, osiągnięte przez uczniów, pozwalają nam ze spokojem patrzeć w przyszłość lekkiej atletyce polskiej, tembardziej, że wśród uczniów posiadamy wiele obiecujących talentów, wiele dobrego materjału, z którego da się dużo wykrzesać. Trzeba mu tylko umożliwić pracę pod kierownictwem fachowców, gdyż zapał, zamiłowanie do pracy i treningu jest bardzo wielkie.

Najwybitniejszy lekkoatletą tabeli „Sportu Szkolnego" jest miotacz *Kornalewski* z Działdowa, który legitymuje się wynikami w rzucie oszczepem 800 gr — 60.17 mtr.(!!), w rzucie dyskiem 1 kg — 55.76 m. oraz w pchnięciu kulą 5 kg — 16.29 m. Oto wyniki młodego ucznia, który rokuje wielkie nadzieje na przyszłość.

* * *

Najlepszymi sprinterami wśród uczniów są *Jurek* (Starogard), *Pulwer* (Przemyśl), *Stawarz* (Warszawa). Wszyscy oni przebiegli setkę w czasie 11.1 sek., 10-ty zawodnik w tabeli ma czas 11.3 sek., a 20-ty — 11.5 sek.

* * *

Na 200 i 400 mtr. *Wojciechowski* z Grudziądza wykazał się najlepszemi czasami 23.1 sek. i 52.7 sek., — 10-ty uczeń przebiegł 200 m w czasie 24.2 sek., — 20-ty 24.7 sek. Drugim najlepszym zawodnikiem na 400 mtr. był *Załwarnicki* ze Lwowa z wynikiem 52.7 sek., 10-ty uczeń miał 54.4 sek., 20-ty — 56.2 sek.

* * *

800 m — to domena *Białeckiego* z Gniezna, który prowadzi w tabeli wynikiem 2.06.1 min. Wprawdzie Olszewski z Torunia osiągnął czas lepszy o 0,1 sek., lecz wynik ten został uzyskany na zawodach klubowych, a regulamin mówi, że w tabeli są uwzględniane jedynie wyniki, uzyskane na zawodach szkolnych, 10-ty zawodnik miał na 800 0m 2.09,4 min. 20-ty 2.12 min.

* * *

Najlepszym zawodnikiem na 1500 m był *Gościniak* z Wągrowca z czasem 4.11.7 min., 10-ty miał czas 4.25.5 min., 20-ty — 4.34.6 m.

* * *

Konkurencja o najwyższym poziomie — to *skok wzwyż.* Rekord szkolny dzierży *Mokszki* z Grudziądza wynikiem 1.83,5 m. *Siemiątkowski* skoczył w br. 1.83 m, a *Rejski* z Chorzowa 1.82,5 m. 10-ty zawodnik legitymuje się skokiem 1.73 m(!!), a 20-ty 1.68,5 m.

* * *

Najlepszym skoczkiem w dal był *Sołecki* z Torunia z wynikiem 6.80 m.

O ile chodzi o rzuty — to najlepiej przedstawia się *rzut oszczepem. Kornalewski,* jako jeden z niewielu w Polsce, przekroczył w bieżącym sezonie 60 m, uzyskując oficjalnie wynik 60.17 m i dystansując następnego zawodnika w tabeli o całe 10 mtr.

W kuli 5 kg Kornalewski uplasował się na pierwszem miejscu, dzięki rekordowemu rzutowi na odległość 16.29 mtr., 10-ty zawodnik w tej konkurencji osiągnął wynik 14.96 m, a 20-ty 14.55 mtr. Najlepszy wynik w pchnięciu kulą 7.1/4 kg osiągnął *Tomczyk* z Różanegostoku — 14.24 m, 10-ty miotacz pchnął kulę na odległość 12.38 m, a 20-ty 11.72 m.

* * *

W dysku lekkim (1 kg) na pierwszem miejscu jest znowu *Kornalewski*

Na lewo: Mokszki (Gimn. Sobieskiego Grudziądz), najlepszy skoczek wśród naszych uczniów, który osiągnął 183,5 w skoku wzwyż, 335 cm o tyczce, 12.94 m trójskoku i w dal 6.77 m.



Geller (Liceum Bud. Toruń) najwszechstronniejszy lekkoatleta wśród uczniów toruńskich.

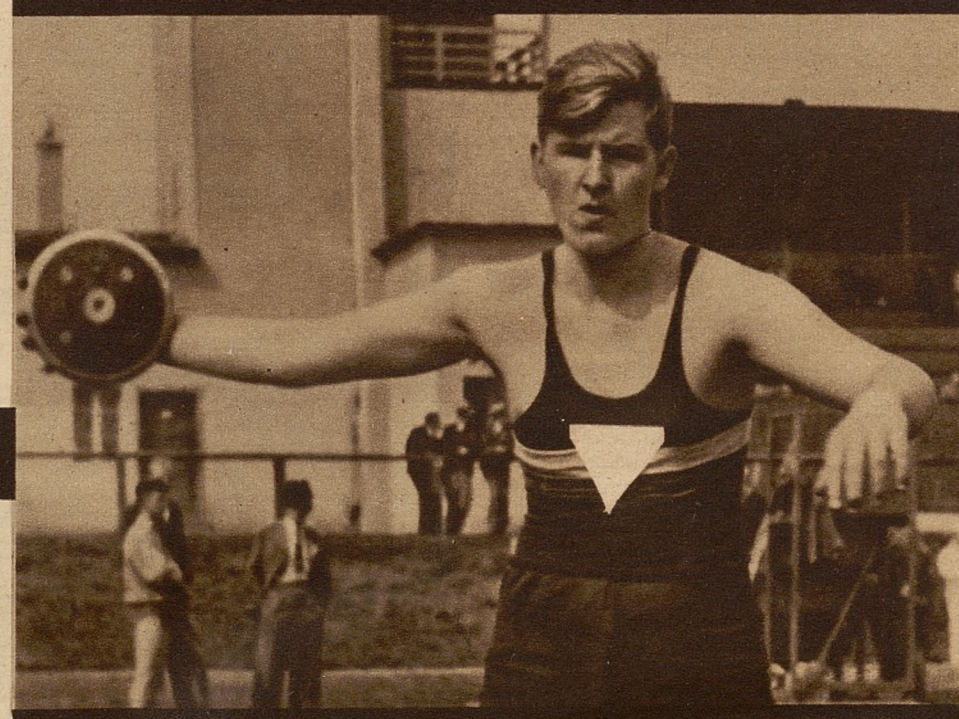

Bauer (Gimn. Kopernika Toruń), szesnastoletni obiecujący dyskobol zajął drugie miejsce, dzięki wynikowi 37.49 m.

Czołowi lekkoatleci Liceum Budowl. w Toruniu, pierwszy od lewej Sołecki, czołowy skoczek w dal z wynikiem 680 cm.



Niewiele mu ustępuje kadet *Zalewski* z Rawicza skokiem 6.78 m.

* * *

W skoku o tyczce *Kukuć* z Augustowa ustalił w br. nowy rekord szkolny wynikiem 3.46 m., 10-ty zawodnik skoczył 3.12 m, a 20-ty — 3.02 m.

* * *

W trójskoku prym wodzi kadet *Skonieczny* skokami 13.18 m. Wynik 10-go zawodnika — 12.41 m.

z Działdowa z wynikiem 55.76 m, 10-ty dyskobol miał 47 m, a 20-ty — 45.20 m. Chorzowianin *Rejski* dzierży *prymat* w dysku 2 kg, mając wynik 39.36 m. Obiecująco zapowiada się 16-letni *Bauer* z Torunia, który regularnie osiąga 37 m, 10-ty zawodnik rzucił 34.67 m, a 20-ty 33.15 m.

* * *

W sztafecie 4+100 m *Liceum Mechaniczne* z Grudziądza miało *najle-*

Na prawo: Siemiątkowski (G. K. S. Świecie), który osiągnął 183 cm w skoku wzwyż.



pszy czas 45.8 sek., 10-ta sztafeta osiągnęła 47.4 sek, a 20-ta — 48.2 sek.

W sztafecie olimpijskiej *kadeci z Rawicza* z czasem 3.41.8 min. uplasowali się na pierwszem miejscu. Na sklasyfikowanych 17 konkurencyj, 11 nowych rekordów szkolnych ustanowiono w bieżącym roku szkolnym. — 16 konkurencjach poprawiono przeciętną z ubiegłego roku, jedynie w sztafecie olimpijskiej konkurencji, cieszącej się nienadzwyczajną popularnością, przeciętna z roku 1937/38 jest wyższa.

Honorowa lista rekordzistów szkolnych

przedstawia się nast.:

Bieg 100 m: *Górzyński* (K. K. Rawicz) 11 sek.

Bieg 200 m: *Stanisławski* (Chrobry Grudziądz) 22,7 sek.

Bieg 400 m: *Zatwarnicki* (Lic. Adm. Lwów) 52,7 sek.

Bieg 800 m: *Hoła* (Nowa Wieś — Śląsk) 2.02 min.

Bieg 1500 m: *Gościniak* (Wągrówiec) 4,11,7 min.

Skok wzwyż: *Mokszki* (Sob. Grudziądz) 1,83,5 m.

Skok wdal: *Górzyński* (K. K. Rawicz) 6,96 m.

Skok o tyczce: *Kukuć* (Gimn. Augustów) 3,46 m.

Trójskok: *Górzyński* (K. K. (Rawicz) 13,52 m.

Rzut dyskiem 1 kg: *Kornalewski* (Gimn. Działdowo) 55,76 m.

Rzut dyskiem 2 kg: *Rejski* (Chorzów Lic. Handl.) 39.36 m.

Kula 5 kg: *Kornalewski* (Działdowo) 16,29 m.

Kula 7.1/4 kg: *Tomczyk* (Różanystok) 14.24 m.

Oszczep 800 gr: *Kornalewski* (Działdowo) 60.17 m.

Oszczep 600 gr: *Reksiński* (Lic. Ped. Wągrówiec) 56.15 m.

Sztafeta 4×100: *Liceum Mech.* (Grudziądz) 45.8 min.

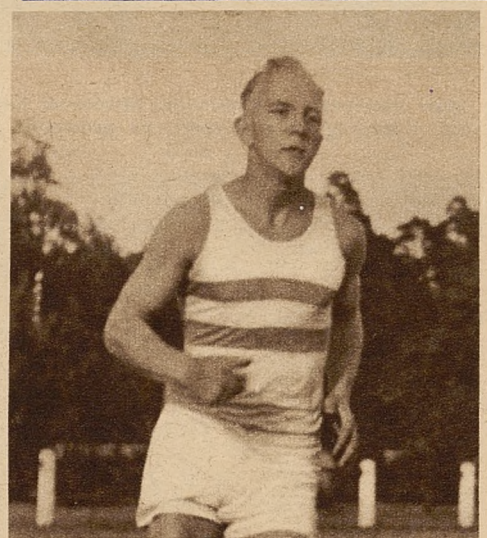

Wojciechowski (Gimn. Chrobrego Grudziądz), osiągnął najlepsze wyniki w biegach na 200 i 400 m (czasy 23,1 i 52,4 sek.).

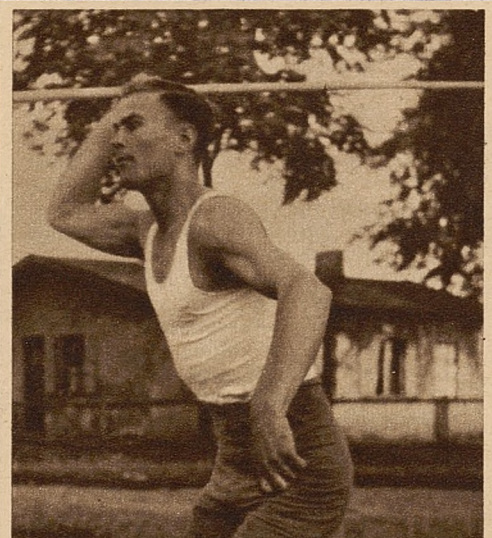

Kornalewski (Gimn. Działdowo), najwybitniejszy lekkoatleta wśród naszych uczniów. Oto jego wyniki; oszczep (800 gr) 60,17 m, kula (5 kg) 16,29 m i dysk (1 kg) 55,76 m.



Powyżej Olszewski (K. Mat. Toruń), osiągnął na 800 m najlepszy czas 2:06 min. U dołu delegaci zespołów szkolnych w Warszawie, po uroczystości rozdania nagród i dyplomów z prezesem koła warszawskiego P. Z. W. F., prof. Z. Orłowiczem na czele.



Jurek (Starogard) jest najszybszym sprinterem. Jego wynik na setkę opiewa 11.1 sek.

Sztafeta olimp.: *K. K. Rawicz* 3,32,4 min.

Jak więc widzimy w tabeli 20-tu najlepszych uczniów w lekkiej atletyce, były reprezentowane *wszystkie okręgi Polski*. Tabela ta dała nam ogólne fragmentaryczne zestawienie wyników, osiągniętych przez uczniów, na których w niedalekiej przyszłości opierać się będzie nasza lekkoatletyka.

(oska).





BOLESŁAW NAPIERAŁA
ZWYCIĘZCĄ
V. „TOUR DE POLOGNE"

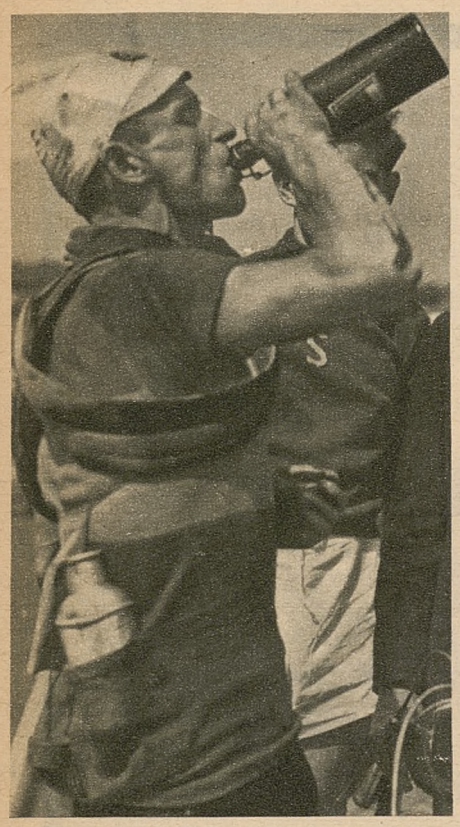

Drugi zawodnik w ogólnej klasyfikacji, Rzeźnicki posila się, po przybyciu na metę.

Kraków, 2 sierpnia.

V. Wyścig kolarski „Dokoła Polski" został ukończony i przyniósł zasłużone zwycięstwo *Napierale*, który podtrzymał swoją reputację *najlepszego długodystansowca Polski*. — Przejechać 1321 km i uzyskać przeciętną 31 km 800 m jest to — jak na kolarza-amatora — rezultat *bardzo dobry*. Ale, gdyby w tym wyścigu „międzynarodowym" startowali kolarze zagraniczni o znanych nazwiskach, czy byłby inny?

Spodziewamy się, że *tak*. Bo np. z Bułgarami, którzy nie są nawet trzecią klasą, poradziliśmy sobie łatwo („wysiedli" już na drugim etapie), co zresztą nie było żadną sztuką. Już poważniejszymi przeciwnikami byli Węgrzy *Madi i Gere*, którzy zawsze jechali na czele i najczęściej dyktowali tempo. Skończyli oni wyścig w konkurencji etapowej, będąc przeciwnikami, z którymi musieliśmy się liczyć. Na giełdzie kolarskiej Europy akcje Węgier nie stoją wysoko, stać nas na lepszych przeciwników. Wprawdzie P. Z. Kol. rozpisał listy z zaproszeniami do kilkunastu państw, jednakże

bez rezultatu.

Zostali nam jeszcze *nasi emigranci Marcelak, Witek i Majorczyk*. Ten ostatni najlepiej z całej trójki zbudowany, *odpadł już w 1-szym etapie*. Pozostali dwaj również wyścigu nie ukończyli. Jechali w konkurencji *etapowej i*

wygrali 5 etapów.

Są od naszych kolarzy *znacznie szybsi*, lecz tylko *na gładkich szosach asfaltowych*. Cenimy jednak wyżej wynik np. *Bobera*, który w ogólnej klasyfikacji zajął *ostatnie miejsce*, bo kolarz ten i inni, którzy wyścig ten ukończyli, dowiedli, że potrafią jeździć i wygrywać na każdej, powtarzam — na każdej drodze.

Na szosie niema specjalizacji.

Dobry kolarz pojedzie na miękkiej szosie tak dobrze, jak po drodze piaskowej, błotnistej zarówno w terenie płaskim, jak i górskim, jakoteż asfalcie. Jaka jest pozatem różnica między naszymi kolarzami a np. Marcelakiem?

Naszych kolarzy cechuje przedewszystkiem *niedojrzałość taktyczna*. Jesteśmy wszyscy zgodni co do tego, że zbyt prostemi środkami, jakiemi nasi kolarze operują, nie można wprawdzie zmusić do kapitulacji rutynowanych przeciwników, jakimi są kolarze obcy i emigranci. Ale nasze braki taktyczne mają swe źródło przedewszystkiem *w niedomaganiach technicznych*. Np. wielu naszych kolarzy nie używa jeszcze *„przerzutek" i jedzie na jednej przekładni*.

A przecież zmiana biegu w odpowiedniej chwili — to już *niemal połowa zwycięstwa*. Nawet tacy słabi kolarze, jak Bułgarzy *Nenof i Konstantinof jeździli na najnowocześniejszym sprzęcie i mieli dobre przerzutki włoskie*. Używają ich też emigranci doskonale technicznie przygotowani i oszlifowani.

Sharmonizowanie ruchów całego ciała z rowerem napotyka u naszych kolarzy

na poważne trudności.

Widzimy to np. w jeździe pod górę, gdy nasi ciężko depcą w pedałach, przerzucając ciało z jednej strony na drugą i tracąc na to wiele kompresji, podczas gdy emigranci jadą spokojnie i równo, nie odrywając się od siodełka. Zlewają się oni *w jedną całość z maszyną*. Naszych kolarzy niema kto uczyć, wszyscy są samoukami i jeżdżą „n a s i ł ę". Nie mamy instruktorów, ani trenerów i dlatego też dobrze się stało, iż poczyniono pewne kroki, by Marcelak i jego koledzy *pozostali w kraju*. Ich doświadczenia, nabyte w najpoważniejszych wyścigach we Francji, *mocno nam się przydadzą*. Kolarze ci otrzymają posadę na Śląsku, który w ten sposób otrzyma *wartościowych instruktorów*.

Organizacyjnie stał wyścig na wysokości zadania, aczkolwiek tu i ówdzie *nie wszystko funkcjonowało dobrze*. Oczywiście byłoby wszystko lepiej, gdyby organizator P. Zw. Kol. *dysponował większemi środkami materjalnemi*. Możnaby sobie było pozwolić na sprowadzenie i opłacenie zagranicznych kolarzy pierwszoklasowych, przedłużenie trasy, kupno nagród, zabranie masażystów itd. Lecz skoro posiada się tylko 13.000 zł. na wyścig „Dookoła Polski" — to trudno wymagać więcej.

Żadnego większego poparcia finansowego nasz przemysł rowerowy *nie daje*. Jest to prawdziwym paradoksem, iż fabrykanci rowerów, żyjący z kolarzy, nic kolarzom dać nie chcą. W przeciwieństwie do poprzednich wyścigów, gdzie na każdym etapie były dziesiątki nagród, wyścig tegoroczny stał *pod znakiem ubóstwa*. Tak mało nagród ofiarowanych świadczy o obojętności społeczeństwa dla największej imprezy kolarskiej w Polsce. Wysiłek organizacyjny i sportowy został niedoceniony.

Ostatnie etapy.

Na wstępie V-go etapu z Krakowa do Cieszyna (137 km) niespodzianka. Na chwilę przed startem, w którym udział brało 26 kolarzy, tj. 17 w konkurencji ogólnej i 9 w etapowej, komisja sędziowska, po przesłuchaniu *zdyskwalifikowała zawodnika M. Kapiaka*, który na poprzednim etapie do Krakowa część trasy przebył... *w samochodzie*. Start odbył się o godz. 13 przed gmachem Zarządu Miejskiego w Krakowie, starterem honorowym był p. dyrektor koncernu „IKC" p. *Paschalski*, który interesuje się żywo sportem kolarskim.

Przebieg tego etapu miał również *niespodziewane zakończenie*, gdyż częściowo zła droga oraz opady atmosferyczne zmusiły *do poddania się zawodników J. Kapiaka, Węgra Madi, Targońskiego, Siemińskiego*, który uległ potłuczeniu, wreszcie *Kunczaka i Wasilewskiego*. Zmęczeni poprzedniemi etapami, zziębnięci i skostniali, zajęli miejsce w wozie sanitarnym.

Trudom tego etapu ulegli zawodnicy tej miary, jak *Marcelak i Witek, którzy pod Bielskiem również wycofali się*.

Zwyciężył dobrze i równo jadący „niezależny" *Łoza* w czasie 4.28.46 przed Zagórskim 4.39.4 i Kosiorem. Następne miejsca zajęli: Cieniewski, Napierała, Jaskólski,

Na trasie Cieszyn—Katowice, na ostatnich 5 km przed metą prowadzi w czołówce Marcelak.





Start honorowy w Cieszynie. Starterem honorowym jest burmistrz Cieszyna p. Halfar (z chorągiewką w ręce), na prawo od niego prezes P. Z. K., p. Gołębiowski.



Uczestnicy wyścigu „Dokoła Polski" nadesłali Redakcji i Czytelnikom „Raz Dwa Trzy" pozdrowienia.

Gere, Bieniek, Bizoń, Rzeźnicki, Ignaczak, Domański, Bober, Leśkiewicz i ostatni Kudert.

Ogółem przybyło do mety 15 kolarzy, z tego 12 w klasyfikacji ogólnej. Liderem jest *nadal Napierała*, jego czas ogólny 28.32.11 przed Rzeźnickim 28.41.53 i Jaskólskim.

6 etap: Cieszyn—Katowice 135 km,

miał monotonny przebieg, to też tu go opisywać nie będziemy. Na dobrych szosach pokazali emigranci swój lwi pazur. Wygrał *Marcelak* przed Witkiem i Napierałą w czasie 4.04, co odpowiada przeciętnej około 33 km na godz. Do mety przybyło 20 kolarzy. Klasyfikacja ogólna *niemal bez zmiany*. Prowadzi nadal *Napierała* przed Rzeźnickim, Jaskólskim, Bieńkiem, Łozą, Cieniewskim, Zagórskim, Ignaczakiem, Kosiorem, Leśkiewiczem, Kudertem i Boberem.

7 etap: Katowice—Piotrków 162 km,

był znowu benefisem emigrantów. Tym razem podzielili się miejscami dla odmiany Wietk przed Marcelakiem i obu Węgrami Madi i Gere, którym również odpowiadają szosy betonowe. Czas zwycięzcy 4.48.52 odpowiada przeciętnej 33.600 km/g. *Klasyfikacja ogólna bez zmiany*. Na etapie tym, z powodu choroby wycofali się z wyścigu *Wasilewski i Bizoń*. Z 35 kolarzy, którzy wystartowali w Warszawie, pozostało już tylko 18-tu.

8 etap: Piotrków—Warszawa 140 km.

Na starcie ostatniego etapu zjawiło się 12 kolarzy, startujących w ogólnej kategorji, czyli 30 proc. zgłoszonych oraz 6-ciu etapowców. Mimo choroby, zjawił się na starcie *Ignaczak*, który z wielkim wysiłkiem jechał na samym końcu. Niestety nie wytrzymał długo i po bohaterskiem zmaganiu przejechawszy 60 km, *zemdlał na szosie*. Zabrała go sanitarka i ambitny ten kolarz, przejechawszy blisko 1300 km, tuż, *u wrót Warszawy, zmuszony został do wycofania się z wyścigu*.

Tuż, po starcie, wysunęli się na czoło *obaj Węgrzy*, którzy chcieli po tylu niepowodzeniach przybyć wreszcie, jako pierwsi na etap. Pilnowali ich jednak emigranci oraz Napierała. Mimo silnego upału tempo wynosiło *około 40 km*.

Długi czas, bo aż do *Rawy Mazowieckiej* jechali wszyscy razem, pojedyńcze anemiczne zrywy nie zmieniały sytuacji. Mimo upału, punkt napojowy nie miał powodzenia. *Wszyscy parli naprzód!* Węgrów zmienił *Domański*.

Dopiero pod Mszczonowem zdecydowanie *na czoło wychodzi Marcelak*, który forsując silne tempo, *oddala się coraz bardziej*. Atak *Napierały* na uciekiniera został z łatwością odparty. Zresztą odnosiło się wrażenie, że była to tylko mistyfikacja, gdyż *koalicja pracowała* wedle z góry powziętego planu.

Napierała miał wygrać wyścig, zaś etapy i połączone z tem nagrody, *emigranci*. I tak też się stało, gdyż na 8 etapów wygrali *Marcelak i Witek aż 5*. Pozostałe 3 etapy wygrali: *Kapiak, J. Wiśniewski i Łoza*.

Na wypełniony po brzegi stadjon Wojska Polskiego w Warszawie *wpada pierwszy Marcelak* w znakomitym czasie 3.56.25,

co odpowiada nienotowanej u nas dotychczas przeciętnej 35.400 km na godz. 2) Napierała 4.01.39, 3) Bieniek 4.01.48.6, 4) Witek 4.02.14.8, dalej Gerc 4.02.15, Madi o 0.2 sek. w tyle, Wójcik o 0.6 sek. w tyle, Kudert 4.02.15.8, Bober 4.02.15.8, Jaskólski zajmuje 10-te miejsce w czasie 4.02.15.8, Cieniewski 4.02.16.4, Domański 4.02.16.8, Kosior 4.02.17, Rzeźnicki 4.02.56, Zagórski 4.03.06, Łoza 4.03.41 i ostatni Leśkiewicz 4.05.30.

W klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce zdobył *Napierała*, czas 41.32.53, co odpowiada przeciętnej 31 km 800 m, drugi Rzeźnicki 41.51.15, 3) Jakólski 42.10.55.8, 4) Bieniek 42.15, 5) Łoza (jako pierwszy niezależny) 42.41.06.9, 6) Cieniewski 42.32.56.5, 7) Zagórski 43.08.58.8, dalej Kosior 44.02.26, Leśkiewicz 44.22.50.2, 10) Kudert 44.26.36.4, wreszcie ostatni Bober 45.23.13.4.

★

Migawki z wyścigu

Królem pechowców był *Łoza*. Ile ten człowiek miał defektów, nie sposób wyliczyć. Jednakże nie przejmował się i jechał

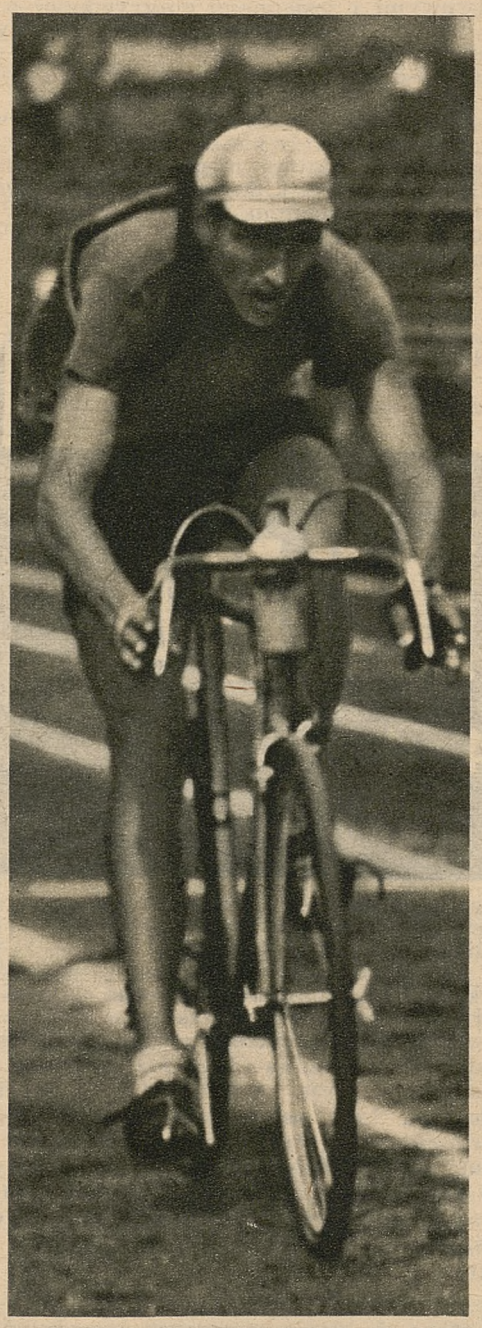

Zwycięzca wyścigu, Napierała na finiszu biegu.

dalej. Na wzór biblijnego Samsona postanowił zapuścić sobie zarost i nie golił się od chwili wyruszenia ze startu. Miało mu to podobno dać siłę. Sposób patentowany.

* * *

Drugi zabobonny kolarz — to *M. Kapiak*, który nie przyjął kolejnego numeru startowego „13". Nic mu to jednak nie pomogło, gdyż i tak został przez sędziów „nakryty" za niedozwoloną jazdę samochodem na etapie krakowskim. Został z wyścigu usunięty i czega go jeszcze kara dyscyplinarna.

* * *

Samochód sanitarny, zwany wśród kolarzy *„trupiarnią"*, gdyż niby upiór jedzie za wyścigiem, pochłonął na etapie Rzeszów—Kraków marzenie o zwycięstwie, przygarniając w swym ciemnem wnętrzu dwóch najzawziętszych rywali *J. Kapiaka i Wiśniewskiego*.

* * *

13 kolarzy (pechowa liczba) nie ukończyło deszczowego etapu Rzeszów—Kraków. Cyfra ta nie byłaby tak wielka, gdyż nie

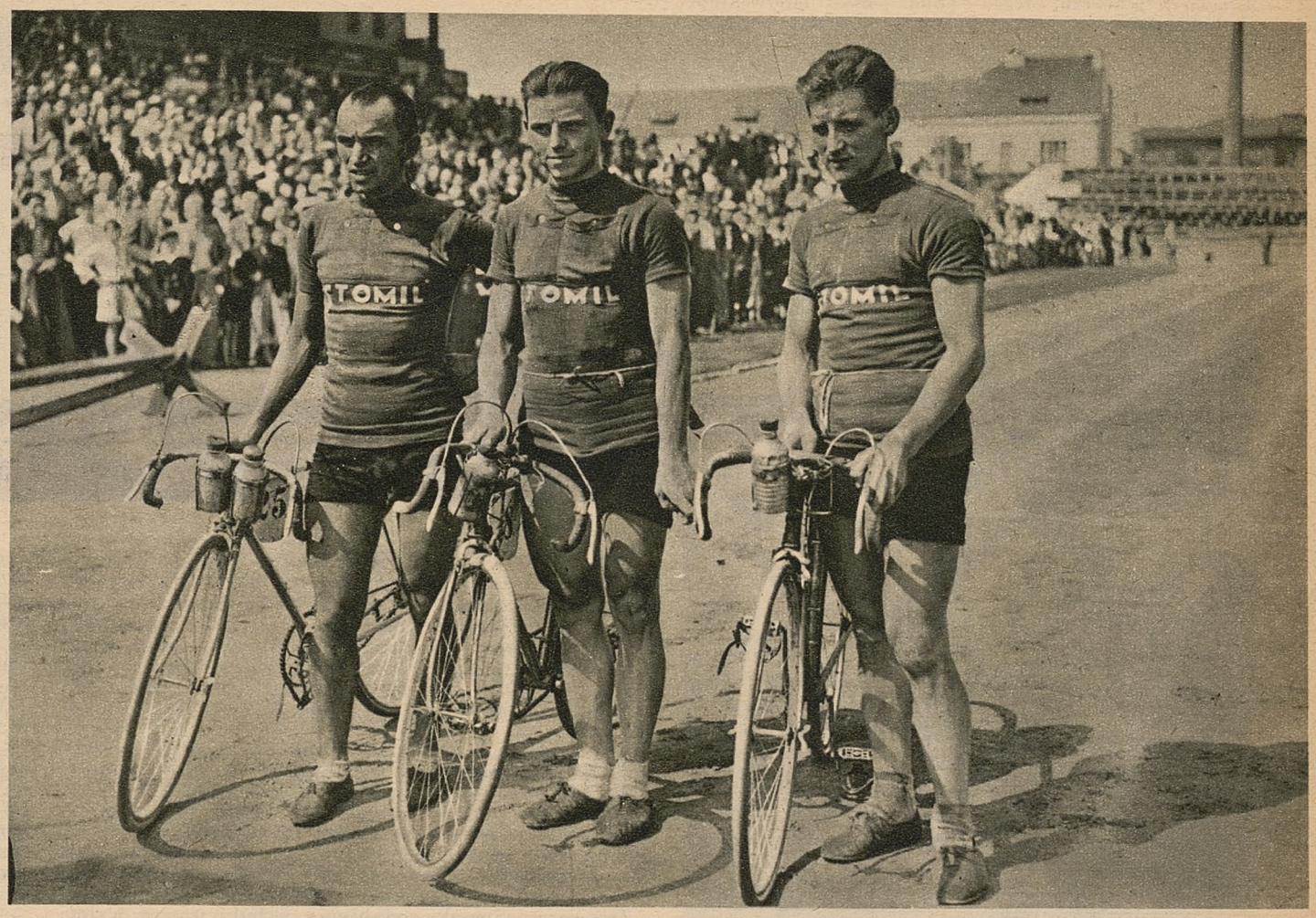

Od lewej: Łoza (Lublin) i przedstawiciele Emigracji Marcelak i Witek. Wszyscy na oponach „Stomil", które okazały się najlepsze. Zawodnicy emigracji francuskiej stawiają je wyżej od zagranicznych.

wszyscy chcieli wsiadać do samochodu, czuli się bowiem na siłach i *mogli jeszcze jechać dalej*. Psychicznie słabi ulegli jednak namowom 2 renomowanych kolarzy, którzy poprzednio już wsiedli i wstydząc się swej słaboci, chcieli „zaludnić" sanitarkę, co im się też udało.

* * *

Napierała, zwycięzca „Tour de Pologne", ma głowę nieźlada. Znając emigrantów, uczynił sobie z nich *„kombatantów"*, którzy mu wiernie służyli. Pomagali mu w słabych chwilach, sami zaś wygrywali etapy. Koalicją francuską nazwana została trójka: Marcelak, Witek i Napierała.

* * *

Stepaniuka ze Lwowa, który mimo zgłoszenia nie startował, wymawiając się chorobą, spotkali kolarze na szosie, prowadzącej do Lwowa. Jak on zawzięcie za nimi uganiał, co dowodzi, iż widocznie nagle „cudownie wyzdrowiał".

* * *

Państwowe Zakłady Zamkowe w Cieszynie ugościły podczas zwiedzania zakładów beczułką dobrego piwa, co przyjęte było z aplauzem. Najlepiej smakowało piwo Węgrom i emigrantom.

* * *

Wyścigowi towarzyszył w charakterze obserwatora student politechniki warszawskiej *Angieloff*, korespondent pism bułgarskich, który o naszych szosach wyrażał sie *bardzo pochlebnie*, jak również o wartości naszych kolarzy, których stawiał wyżej od kolarzy bułgarskich. (No naturalnie!)

* * *

Witek z emigracji jest dobrym kolarzem i jeszcze *lepszym śpiewakiem*. Jego francuskie piosenki, śpiewane bardzo miłym głosem, podobały się ogólnie. Zazdrościł mu laurów *Kosior*, który popisywał się piosenkami ludowemi.

* * *

Bardzo sympatyczni kolarze — to Węgrzy. Wiecznie uśmiechnięci, jadą bardzo dobrze i „fair". Bardzo chętnie prowadzą, szczególnie Madi, który zawsze „rozrabia" wyścig. Apetyty im dopisują. Chętnie spożywają po 2 obiady i po 2 kolacje. Kuchnia polska bardzo im smakuje. Są ulubieńcami kolarzy i kierownictwa.

* * *

Oryginalną manifestację urządzili kolarze w Katowicach, gdy zażądali od kierownictwa usunięcia *jednego ze sprawozdawców pisma warszawskiego* z udziału w dalszym wyścigu, ponieważ dziennikarz ten w swem sprawozdaniu użył słów, któremi kolarze czuli się mocno dotknięci. Na szczęście prezes Gołębiowski sprawę tę załatwił.

Al. Choczner.

Start kolarzy z Katowic do VII etapu wyścigu „Dokoła Polski".





Fragment z meczu Szeged—Team polski: interwenjuje Krzyk, drugi od prawej Bukowski, a trzeci Gemza.

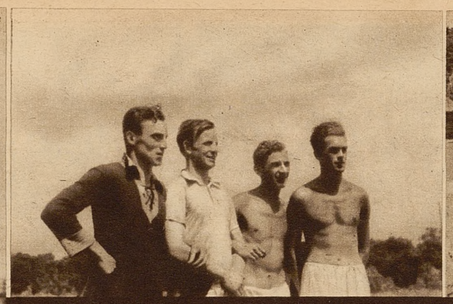

Fragmenty z życia obozowego naszych piłkarzy na Bielanach, stoją od lewej: Habowski, Wilimowski, Gendera i Szreier.



Od lewej stoją: Cebula, Krzyk, Gemza, Wostal, James, Mikunda i Piec, klęczą: Kinowski, Dytko, Pochopin i Pytel.



Od lewej: Śmigiak, Jankowiak, Danielak i Gendera.



Grupa piłkarzy na stopniach wzdłuż boiska piłkarskiego.

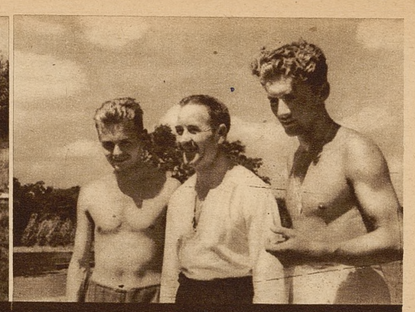

Sumara, Aleks James i Góra.

ZNOWU NIEUDAŁA PRÓBA...

SZEGED — TEAM POLSKI 4:4

Warszawa, w końcu lipca.

Zawody zespołu treningowego obozu piłkarskiego z węgierską drużyną ligową F. C. Szeged, zakończone wynikiem remisowym 4:4 (1:2), przyniosły *znacznie więcej minusów*, niż plusów, jeśli idzie o wrażenia gry naszych reprezentantów i ogólną formę kandydatów do reprezentacji Polski na mecz z Węgrami, który odbędzie się 27 sierpnia w Warszawie.

Wprawdzie „team polski" (tak na afiszach nazwano drużynę obozu) nie wystąpił w swym najsilniejszym składzie, ale niewątpliwie pokonania drużyny, stojącej na piątem miejscu w tabeli ligi węgierskiej (zmęczonej poprzedniemi występami w Polsce), można było od reprezentacji Polski wymagać, zwłaszcza, że sądząc z przebiegu gry, leżało to całkowicie w możliwościach polskiego piłkarstwa.

Już same powody osłabienia składu muszą wzbudzić

spore zastrzeżenia,

odnośnie prowadzonej obecnie pracy nad wzmocnieniem klasy czołowej kadry polskich graczy. Oto okamentu nie została zresztą szczęśliwie wybrana. W tym bowiem okresie gracze powinni mieć *nieco odpoczynku po wiosennym sezonie ligowym*, a jednocześnie przerwę przed licznymi meczami międzypaństwowymi i jesiennemi rozgrywkami o mistrzostwo Polski. Tymczasem, zamiast przerwy kazano trenować *więcej, niż zwykle*.

Większość zawodników, mimo, że całkowicie docenia walory Jamesa, jako znakomitego technika i świetnego nauczyciela sztuki piłkarskiej w najlepszym gatunku, skarży się *na zbyt raptowne* przejście do forsownego treningu biegowego, obejmującego nie po kilka, lecz nawet kilkanaście okrążeń. *Takich rzeczy nie robi się podczas przerwy letniej!* Praca nad wzmocnieniem poziomu piłkarskiego w Polsce nie może być prowadzona dorywczo, lecz

racjonalnie i spokojnie.

Nie można w ciągu paru tygodni wypełnić luki powstałe przez całe lata. Obserwowaliśmy kilka razy trening p. Jamesa, przyglądaliśmy się jego podejściu do trener. Może przedwczesnem jest zabieranie głosu temat usiłowań Jamesa „przestawienia" taktyki polskiej reprezentacji, w każdym jednak razie tutaj stwierdzić należy, że wszystko to przeprowadza się *w zbyt piorunującem tempie*. Widać to było doskonale podczas ostatnich spotkań treningowych drużyn obu obozów, jak nieswojo czuli się gracze, próbowali stosować w praktyce wskazówki Anglika. Ile błędów i to rażących oni popełniali!

Ale James jest wielkim fachowcem i jeszcze lepszym praktykiem. Dlatego też na efekty pracy Jamesa należałoby raczej poczekać do końca sezonu; może okaże się, że sławny piłkarz Arsenalu zdołał w tak krótkim czasie podciągnąć nietylko kondycję, a także i walory techniczno-taktyczne naszych piłkarzy.

Jeśli idzie o mecz z F. C. Szeged, to w drugiej połowie drużynie naszej szło znacznie lepiej, niż w pierwszej i to nietylko dlatego, że grano z wiatrem, ale także skutkiem tego, że w ferworze walki dyrektywy Jamesa nieco im z głów wywietrzały. W pierwszej połowie grano bardzo chaotycznie i nieładnie. Akcje rwały się co chwila, najczęściej po dwóch czy trzech posunięciach piłki.

Może jeszcze

najlepiej funkcjonował napad,

co stanowić może powód do zadowolenia. Gracze ustawiali się po przerwie zupełnie dobrze, wykazywali niezły start i „ciąg" do przodu. *Wilimowski*, jak zwykle najlepszy. W pierwszej połowie, grając na środku ataku, okazał się pożytecznym, głównie dzięki opanowaniu technicznemu podania i umiejętności w wyrabianiu pozycyj. *Wostal* po przerwie w sumie był gorszym. Nieźle zaprezentował się w drugiej połowie *Młynarek* na prawym łączniku, rozporządzający dobrą orjentacją, zadawalającą techniką i niezłym strzałem. *Baran*, który jest jednym z głównych pupilów Jamesa, dopiero po przerwie się rozegrał i w tym okresie przeprowadził kilka pierwszoklasowych, groźnych dla przeciwnika akcyj. *Gendera* ruchliwy, ale nie potrafił wyrobić sobie pozycji do strzału, ustępował pod tym względem zdecydowanie *Pytlowi*, który naogół zadowolił. *Pochopin* w pierwszej połowie pożyteczny, w drugiej jakoś mniej widoczny.

W linji pomocy na środku

brakowało rasowego zawodnika.

Bukowski jest niewątpliwie pracowity, wytrzymały i ofiarny, ale na mecze międzynarodowe posiada za mało techniki no i wzrostu, co szczególnie przy wysokich przeciwnikach jest *poważnym mankamentem*. Najlepszym okazał się *Jabłoński*, który zwłaszcza po przerwie miał doskonałe momenty. *Dytko* podciągnął się dopiero w drugiej połowie.

Obrona *Szczepaniak—Gemza* w pierwszej połowie czuła się bardzo nieswojo po wskazówkach trenera i popełniała moc kardynalnych błędów. Po przerwie szło już znacznie lepiej.

Natomiast

zawiódł wszystkich Krzyk,

który w niczem nie przypominał bohatera z Paryża. Puścił on *fatalnie* dwie bramki, a ponadto jego uchwyt piłki i decyzja były bardzo niepewne. *Jankowiak*, grający w drugiej połowie, nie popełniał specjalnych błędów.

Zespół węgierski okazał się bardzo dobrym sparingpartnerem. Drużyna ta zagrała typowo po węgiersku, t. j. szybko, dobrze w starcie, pierwszorzędnie w kondycji. Węgrzy zaimponowali, zwłaszcza długiemi podaniami na skrzydła, precyzyjną grą głową i szybką decyzją pod bramką. — Goście z Szegedynu nie bawili się zbytnio z piłką, lecz starali się strzelać z każdej pozycji. Na wyróżnienie zasłużyli dwaj gracze reprezentacyjni (przeciwko Irlandji) bramkarz *Toth* i lewoskrzydłowy *Nagy*, a nadto łącznik *Harangozo* i środkowy pomocnik *Marosi*. Ponadto zespół bardzo wyrównany, ostro, lecz nie brutalnie grający, dobrze kryjący i szybki w dojściu do piłki.

Bramki dla drużyny polskiej zdobyli *Wilimowski* (2) *Gemza* (z wolnego) i *Młynarek*, a dla Węgrów *Nagy* i *Honty* po dwie. Sędziował p. Bergtal.

Co mówi Alex James?

Trener James po meczu oświadczył, co następuje:

— Polscy piłkarze *nie opanowali jeszcze w zupełności mych intencyj, odnośnie gry zespołowej*. Obrona kryje w dalszym ciągu *nieumiejętnie*, ale poprawa jest tutaj widoczna. Przy kornerze, z którego padła druga bramka dla Węgrów, zawiniło *złe krycie*.

W linji pomocy, która najbardziej może zastosowała się do moich wskazówek, grano nieźle, choć wykonanie nie było dostateczne. Dytko np. za długo przetrzymywał piłkę i wykazuje brak ekonomji ruchów. W ataku poszczególni gracze rozumieli się dobrze, ale nie opanowali jeszcze sposobu gry na całej szerokości pola. Zagrania były zbyt wąskie, za mało stosowano przerzucanie gry. Jeśli idzie o Węgrów, to górowali oni nad drużyną polską w szybkości, grze głową i w warunkach fizycznych.

A. Sz.



Drużyna polska, które zremisowała z Szegedem 4:4, od lewej stoją: Jankowiak, Dytko, Gemza, Bukowski, Gendera, Pochopin, Pytel, Wilimowski, Krzyk, Szczepaniak, klęczą Baran i Jabłoński (na prawo).



Fragment przed meczem Team polski—Szeged, powitanie kapitanów drużyn, w środku sędzia p. Bergtal.



Fragmenty z życia obozowego naszych piłkarzy na Bielanach: Bohater afery „spodenkowej" Pochopin (AKS).



Fragment z meczu Team polski—Szeged, piłkę wybija Krzyk, zanim go przeciwnik zaatakował.



Kossok i Martyna (na prawo).



Od lewej: Jabłoński, Gruenberg, Alex James, Kałuża i Młynarek.



Aleks James gra w golfa.



Inwalidzi odpoczywają, od lewej Pytel i Piątek.



Na lewo: Drużyna „Śląska“ (Świętochłowice), która walczyła zwycięsko z „Fablokiem“ (Chrzanów) i wywalczyła sobie wejście do finału zawodów o wejście do Ligi.

Śmigły, Legja, Śląsk i Junak (?)

w finale bojów o wejście do Ligi

Kraków, 2 sierpnia.

Kilkutygodniowe boje eliminacyjne w grupach wyłoniły ub. niedzieli czterech finalistów, a mianowicie w pierwszej poznańską *Legję*, w drugiej świętochłowicki *Śląsk*, w trzeciej drohobycki *Junak* i w czwartej wileński *Śmigły*. Mistrzostwo Junaka jest jeszcze *zakwestjonowane* protestem wniesionym przez lubelską Unję, która powołuje się na bezprawny udział w meczu przeciw niej zdyskwalifikowanego gracza w meczu ze *Strzelcem Górka*, przegranym w stosunku 1:2. Równocześnie i Junak wniósł protest, odnośnie do meczu z *PKS-em*, którego wynik był remisowy. — Junak swój protest już *wygrał* i mecz ten zostanie *w dniu 6 sierpnia powtórzony*. Gdyby zatem i Unja swój protest wygrała, to wówczas o mistrzostwie trzeciej grupy zadecyduje *trzeci mecz* między Unją a Junakiem *na gruncie neutralnym*.

Niedzielne mecze przyniosły

wyniki nieoczekiwane.

Przedewszystkiem na podkreślenie zasługuje *wspaniałe zwycięstwo poznańskiej Legji nad Ł. K. S-em 3:0* (0:0). Sympatyczny zespół poznański, od lat szturmujący do bram Ligi, *doczeka się wreszcie zapewne awansu*, na który w pełni swą ambitną, wieloletnią pracą zasłużył. Stolica Wielkopolski będzie miała wreszcie rywalizację dwu drużyn o prymat, co będzie napewno z korzyścią dla podniesienia poziomu sportowego w Poznaniu. Zwycięstwo Legji *pogrzebało z drugiej strony nadzieje Łodzi* na pozyskanie nowego klubu ligowego, a zapewne i wogóle reprzentowanie tego miasta w Lidze, ponieważ Union Touring jest „faworytem“ do spadku z ekstraklasy piłkarskiej.

Sam mecz rozstrzygnęła Legja *dopiero w drugiej połowie*, zdobywając trzy bramki przez *Mikołajewskiego* (2) i *Markiewicza* (1). Zasłużyła ona na zwycięstwo, walcząc ambitnie i skutecznie w przeciwstawieniu do swego przeciwnika, który

zawiódł na całej linji.

Awans do finału ułatwił Legji *toruński Gryf*, bijąc niespodziewanie *SKS. Starachowice 2:1* (0:). Mistrz okręgu warszawskiego rozczarował zupełnie i winien być wyjechać nawet z większą porcją bramek do domu. Bramki dla zwycięzców strzelili *Szymankiewicz i Dydyń*, zaś dla Starachowic *Smoczek*.

W drugiej grupie zdecydowane zwycięstwo w stosunku 4:0 (2:0) uzyskał *Śląsk* nad *chrzanowskim Fablokiem*. Pierwsze dwie bramki padły już w *1 min.* ze strzałów *Kulawika*, po błyskawicznych akcjach napadu. Ten nagły sukces tak zdeprymował Fablok, iż tenże, mając przez dużą część meczu przewagę, nie był zdolny jej cyfrowo wykazać. Śląsk

zasłużył sobie na awans,

skoro nie załamała go nawet utrata tak doskonałego gracza, jakim był śp. *God*. Ambicja wykazana przez zawodników takich, jak Więcek, Smol, Kamiński odegrała tu *dużą rolę*. Fablok zdeprymowany niepowodzeniem w pierwszych minutach nie mógł przyjść do siebie przez cały czas i pozwolił przeciwnikowi jeszcze na podwyższenie wyniku do 4:0. Dwie dalsze bramki strzelone zostały w drugiej połowie przez *Cebulę* (rzut karny) i *Fryza*.

W trzeciej grupie

obaj faworyci wygrali,

a mianowicie *Junak* pokonał łatwo w Stanisławowie *Strzelca Górka 4:0* (1:0), przyczem bramki zdobyli *Habowski, Zdobylak, Górski i Kruczek*, zaś w Lublinie *Unja* w tym samym stosunku *rozprawiła się z PKS-em* (Łuck). Zwycięstwo Unji jest tem cenniejsze, że uzyskane przez drużynę grającą w dziesiątkę, a pod koniec meczu w dziewiątkę. Bramki strzelili dla zwycięzców *Christ* i *Sokulski* po dwie.

Formalnością wreszcie był mecz *Śmigłego*, który ma już dawno zapewniony udział w finale. *Rozgromił on swego przeciwnika WKS. Grodno*



Fragment z meczu „Śląsk“—„Fablok“ 4:0 w Świętochłowicach.



9:0 (4:0) u siebie w domu. Bramki strzelili dla zwycięzców *Skowroński* (3), *Kłoda, Tumasz* i *Biok* po dwie.

Poniżej zamieszczamy tabele końcowe walk eliminacyjnych w grupach:

I GRUPA.

Nazwa klubu	gier	pkt.	st. br.
1) Legja Poznań	6	8:4	22:11
2) GKS. Starachowice	6	6:6	15:10
3) Ł. K. S. Łódź	6	6:6	12:13
4) Gryf Toruń	6	4:8	9:24

II GRUPA.

1) Śląsk Świętochłowice	4	7:1	11:1
2) Fablok Chrzanów	4	5:3	7:8
3) Unja Sosnowiec	4	0:8	3:12

III GRUPA.

1) Junak Drohobycz	6	9:3	23:8
2) Unja Lublin	6	8:4	21:14
3) Strzelec Górka	6	5:7	9:20
4) P. K. S. Łuck	6	2:10	9:20

VI GRUPA.

1) W. K. S. Śmigły	4	8:0	26:0
2) W. K. S. Grodno	4	2:6	9:21
3) Ognisko Pińsk	4	2:6	7:21

Pierwsze mecze finałowe rozpoczną się dn. 13 sierpnia.

W.

Na lewo: Drużyna „Fabloku“ z Chrzanowa mistrza krakowskiej Ligi okręgowej przed meczem ze „Śląskiem“ w Świętochłowicach.

JĘDRZEJOWSKA i HEBDA MISTRZAMI POLSKI

Gdynia, w sierpniu.

Po jednorocznej przerwie (w ub. roku zawodów tych nie rozegrano) odbyły się międzynarodowe mistrzostwa tennisowe Polski o nagrodę wędrowną P. Prezydenta Rzplitej w Gdyni. Piękny park tennisowy K. S. „Gdynia", leżący tuż nad brzegiem Bałtyku, otoczony lasami Redłowa, został przygotowany na tę najpoważniejszą imprezę tennisową Polski jak najstaranniej. Place do gry wśród zieleni i kwiatów, trybuny szatnie z bieżącą ciepłą i zimną wodą, telefony itd. stworzyły dla wszystkich warunki prawdziwie europejskie.

Na mistrzostwach ujrzeliśmy wszystkie najlepsze rakiety polskie oraz z zagranicy tylko trójkę Jugosłowian, Francuza i Anglika, przebywającego stale... w Polsce. — Goście zagraniczni, poza Jugosłowianką *Kovač,* reprezentowali się bardzo słabo, to-

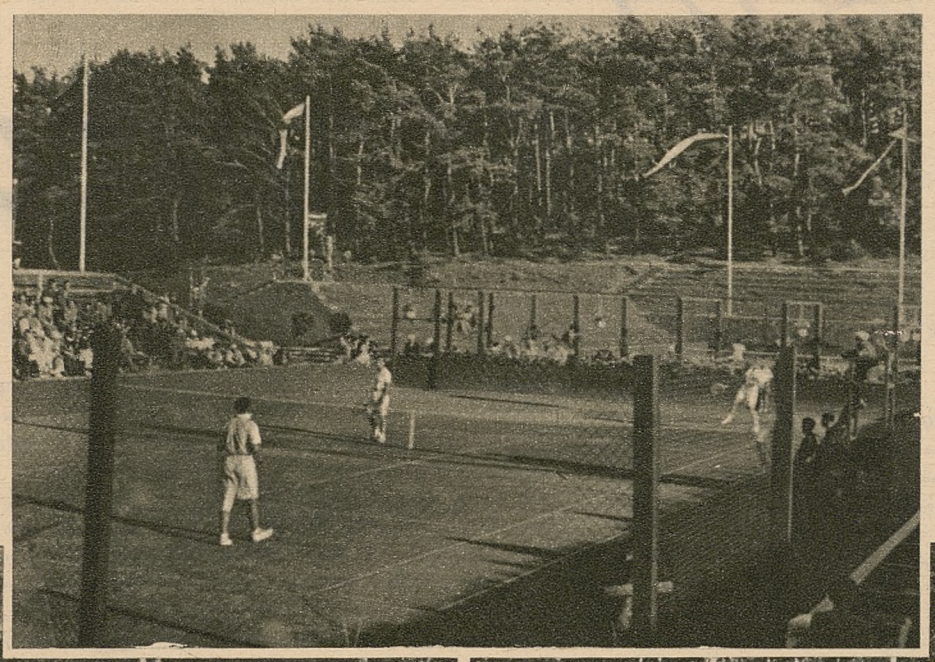

Widok na kort główny w Gdyni w czasie rozgrywki w grze podwójnej panów.



Konjovic, Gajdzianka, Kovač i Mayer.



Jadwiga Jędrzejowska z Bemówną (na lewo) po zwycięstwie nad Zofją Jędrzejowską i Łuniewską.

też rychło zostali wyeliminowani przez młodszą generację naszych tennisistów.

Rozumiemy, że wszystkich interesuje przedewszystkiem poziom i forma polskich zawodników. Wśród pań, jak dotąd bez zmian. Jadwiga Jędrzejowska jest lepsza o dwie klasy od swych konkurentek krajowych. W czasie turnieju była w dobrej formie. Grała we wszystkich możliwych dla niej konkurencjach, zdobywając trzy tytuły mistrzowskie: w grze pojedyńczej, podwójnej i grze mieszanej. Za partnerów miała *Bemównq* w grze podwójnej oraz *Tłoczyńskiego I.* w grze mieszanej. Z dalszych zawodniczek *Łuniewska* gra obecnie bardzo słabo i uległa w turnieju Bemównej zdecydowanie już po raz drugi. Bemówna i Gajdzianka — to prawie jednakowy poziom mają one — zwłaszcza ta druga duże zadatki na przyszłość. *Zofja Jędrzejowska,* grająca jak zwykle bardzo regularnie, zamyka tabelę pięciu najlepszych tennistek tego turnieju.

Wśród panów sytuacja przedstawia się bardzo pocieszająco. Rozporządzamy obecnie czterema zawodnikami o równej niemal klasie. Są to: I. *Tłoczyński, Tarłowski, Hebda, Baworowski.* Mogą oni być między sobą lepsi chwilowo formą, ale o stałej przewadze na dłuższy okres czasu nie można myśleć. W turnieju najlepiej prezentował się Tłoczyński, następnie Tarłowski, Hebda i Baworowski. — Na podciągnięcie się młodszych zawodników do klasy wymienionych nie będziemy już długo czekać. Jeszcze kilka poważniejszych spotkań i turniejów, a będziemy mieli nie czterech, a conajmniej ośmiu zawodników o jednym poziomie. — Wśród kandydatów najwięcej pretendują do tej pozycji: *Kończak, Spychała, Gotschalk, Czajkowski, Ksawery Tłoczyński.* Spychała przegrał coprawda z Kończakiem, ale na tę porażkę wpłynęła niewątpliwie służba wojskowa, jaką obecnie odbywa.

Sensacji w turnieju było niemało. Zwycięstwo *Bemównej* nad Łuniewską, *Tarłowskiego* nad Francuzem Jamain, *Kończaka* nad Spychałą, najwięcej jednak posmaku senzacji dostarczyła gra *Tłoczyńskiego z Tarłowskim,* bo nikt nie przypuszczał, że Tłoczyński będzie „wisiał na włosku" dosłownie na jednej piłce meczowej. Było to w czwartym secie, Tarłowski przy stanie 5:3 ma dwie piłki meczowe, a przy stanie 5:4 znów jedną, jednak Tłoczyńkiemu udało się szczęśliwie wyrównać i wygrać tego seta. W piątym secie Tarłowski *zrezygnował* z gry z powodu wyczerpania. Na ten wynik wypłynęła niewątpliwie tak, jak i u Spychały służba wojskowa, jaką odbywa obecnie Tarłowski. Bardzo ciekawa była gra *podwójna panów,* w której wygrali w finale *Hebda i Spychała,* bijąc Baworowskiego i Tłoczyńskiego 7:5, 3:6, 6:0 i 6:2, w półfinale *Gotschalk i Ks. Tłoczyński* stawiali dzielny opór Hebdzie i Spychale, przegrywając po zaciętej grze 11:9 2:6, 6:8 i 5:7.

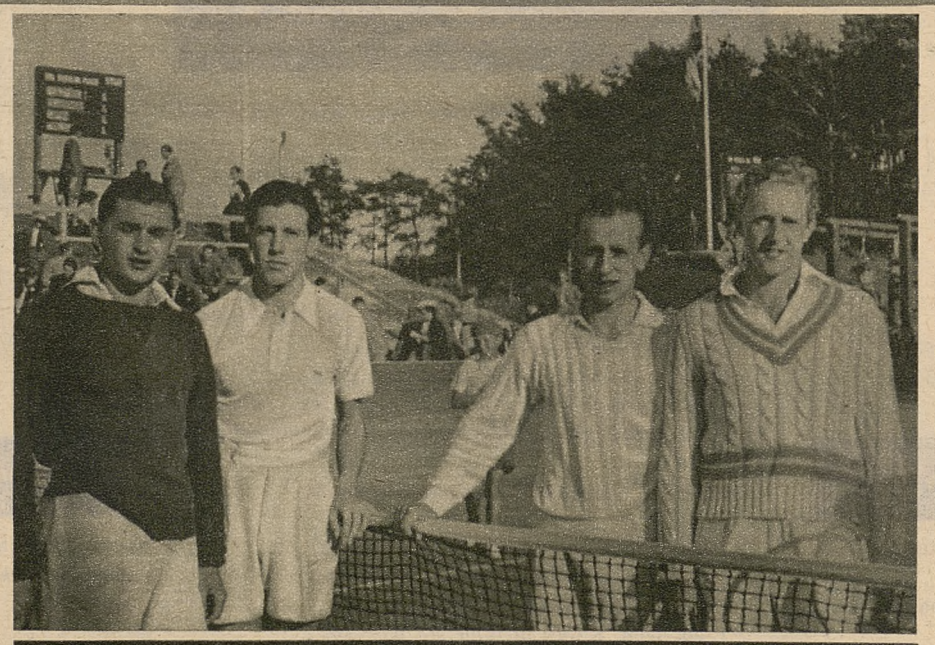

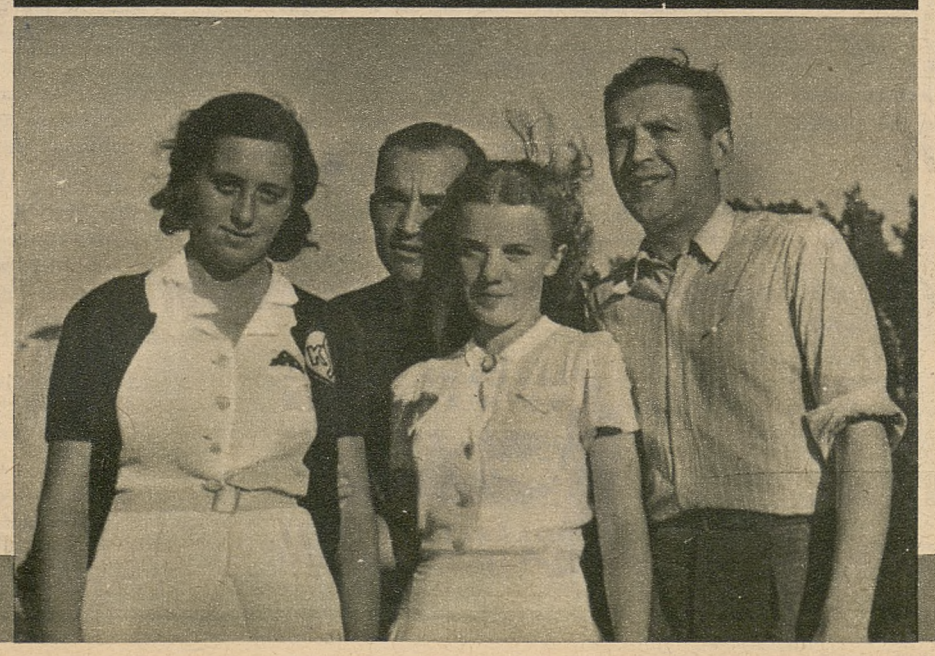

Na prawo u góry: Tarłowski i Jamain oraz Tłoczyński i Baworowski.

Na lewo: Para Zwolska i Popławska przed ćwierćfinałem w grze podwójnej pań.

Publiczność w dniach pogodnych dopisywała i zachowywała się wzorowo. Miała w czasie trwania turnieju dużo emocji. Nie brakło też momentów humorystycznych. W czasie spotkania Tarłowski—Jamain, kiedy na widowni panowała idealna cisza, rozległ się donośny krzyk małego chłopczyka: „tatusiu... tatusiu..." Grę musiano rzecz jasna przerwać i jak się później okazało, przyczyną rozpaczy małego berbecia było zagubienie się wśród widzów ojca, którego zresztą przy płaczu, ale już z radości małego, oraz śmiechu widowni, odnaleziono.

Ostatnią konkurencją mistrzostw był finał gry pojedynczej panów, rozegrany pomiędzy *Ign. Tłoczyńskim a Hebdą.* Spotkanie zakończyło się niespodziewanem *zwycięstwem Hebdy w 4 setach 6:2, 1:6, 9:7, 6:3.* Pierwszego seta stosunkowo łatwo wygrał Hebda. W drugim Tłoczyński przeszedł do ataku i wygrał 6:1.

Set trzeci był widownią zaciętej walki. Początkowo prowadzi Tłoczyński, uzyskując nawet stosunek gemów 4:1. Hebda gra jednak coraz lepiej i wyrównuje szybko na 4:4, a następnie, po długiej wymianie piłek, wygrywa seta 9:7.

W secie 4-ym obaj przeciwnicy odczuwają już silne zmęczenie. Tłoczyński stara się grać lobami, jednak regularny Hebda daje sobie z tem doskonale radę i wygrywa dzięki lepszej kondycji, seta i mecz. Dzięki temu zwycięstwu, Hebda zdobył tytuł mistrza tenisowego Polski.

Gry finałowe zaszczycił swą obecnością p. woj. pomorski Raczkiewicz oraz dowódca floty kontradmirał Unrug. Organizacja zawodów, spoczywająca w rękach prezesa K. S. Gdynia dr. Zwolskiego oraz kapitana sportowego tegoż klubu p. Kramera była przeprowadzona bardzo dobrze.

Zieliński Antoni.

LOU-LOU

Poezja w sporcie

CHARLIE

HUMORESKA

— Panie kolego! — rozległ się tuż za mną jakiś nieśmiały głosik.

Odwróciłem się.

Na tle zielonego kobierca trawy, pokrywającej boisko, wykwitły *dwa bławatki*. Dwoje wielkich, zalęknionych i cudownie błękitnych oczu. *Chabrowych*, jakby się wyraził pewien mój znajomy i przez psychjatrów za nieszkodliwego dla swego otoczenia uznany, p o e t a.

— Oo, koleżanka tutaj? Przecież treningu dzisiaj niema...

— Wiem o tem, ale...

— Ale co?

— Ja mam interes do pana.

— Interes do mnie? Doskonale. Słucham.

Panna Zosia, właścicielka *wyżej opisanych chabrowych oczu*, sama była *oczkiem w głowie* całego klubu, o ile, oczywiście, można użyć tej *poetycznej metafory*. Nawiasem mówiąc, *klub nie* posiada wcale głowy, a jest też wielu takich, którzy z całem przekonaniem twierdzą to samo o członkach zarządu. — Zresztą, nie należy to do rzeczy. Faktem jest tylko udowodnionym, że panna Zosia interesowała się żywo sportem i brała czynny udział w ćwiczeniach, wykazując nieprzeciętne zdolności. Miała ona tylko jedną wadę: oto... mieszała poszczególne gałęzi sportu ze sobą. I tak, w *koszykówce* była sztywna i nieruchoma, jak gdyby siedziała *w kajaku*. *Dyskiem* rzucała, jak *piłką w koszykówce*, a znów w *tenisie* tak operowała *rakieetą*, jakby to było *wiosło kajakowe* itd.

Teraz, nasz *chabrowy aniołek* stał przedemną i pytał, *spuszczając skromnie oczka w dół:*

— Czy mogę usiąść koło pana?



Czy mogę usiąść koło pana?...

— Bardzo proszę. Jak widzę, zanosi się tutaj na jakąś dłuższą konferencję?...

— Możliwe. Zresztą to będzie zależeć od pana.

— Odemnie? Ciekawe!

— Bo ja, proszę pana... obok mojego *czynnego udziału w sporcie*...

— Hm...

— ...chciałabym też — poświęcić się *poezji*...

— Poezji?! Bój się pani Boga! Ma pani jeszcze czas na to. *Poezją* zajmują się kobiety najwcześniej po ukończeniu 45-go roku życia, a pani ma dopiero 28 lat!

— 23! — zaprotestowała żywo.

— Nie, *kochanie*. Jeśli się ktoś urodził 14 lutego 1911 roku, to liczy obecnie *28 lat z groszami. Taniej nie dam. Samego mnie to drożej kosztuje.*

— Chodzi mi o poezję sportową — ciągnęła dalej panna Zosia, zrezygnowawszy widocznie z dalszej dyskusji na temat swego wieku.

— *Poezję sportową*? O, to bycza rzecz. Ma pani może jaką *próbkę* przy sobie?

— Mam! — wykrzyknęła radośnie. — Proszę, niech pan czyta.

— Wolałbym, aby sama autorka to czytała. Lepiej to rozumie i lepiej *odda*.

Panna Zosia zarumieniła się jak piwonja. (Są na to świadkowie!).

— Proszę pana... tytuł brzmi: *„Skok w dal"*.

— *Morowa konkurencja*. Jazda! Skacz pani!

Z *dziewczęcych*, rzetelnie nakarminowanych usteczek popłynęły ciche i nieśmiałe słowa:

Ruszali — młodzi, wolni, niezależni
I rwali naprzód po białej rozbieżni...

— Hola, hola, panno Zosiu — przerwałem. — Że „ruszali", mogę się na to zgodzić, ale czy wszyscy oni byli „wolni i niezależni", to jeszcze pytanie. Wie pani chyba że najlepiej skacze u nas w dal nasz *Filipek*, a on przecież od trzech lat jest *kompletnie żonaty*. Czy widziała pani już kiedy jego żonę?

— Widziałam...



Poszliśmy...

— Czy więc na tej podstawie może pani powiedzieć że jest on *wolny i niezależny*?

— No... nie...

— A widzi pani Ale to jeszcze nie wszystko. Mówi pani, że *rozbieżnia* była biała. *Mamuńciu złota*, jeżeli *rozbieżnia* jest wysypana żużlem węglowym, to skądże, *u djabła*, ma ona być białą?

— Słusznie, ale ja tak napisłam, aby ładniej brzmiało..

— Ha, no to jedź pani dalej.

Błyszczały kolce, piach się sypał złoty...

— Jaki „piach", na miłość boską?! Nie śmie być *piach* na rozbieżni! Nasz gospodarz *ukamienowałby* panią za to.

Panna Zosia powtórzyła jednak z uporem:

Błyszczały kolce, piach się sypał złoty,
Lśniły się w słońcu ciała, zlane potem,
Prężyły mięśnie, na belce w odskoku
I jak ptak, każdy wzbijał się wysoko,
Płynął przez moment w błękitnem przestworzu,
By wnet piersiami zanurzyć się w morzu...

— Stop! Stać! Zatrzymaj się pani z temi „piersiami"!

— Dlaczego?

— Panno Zosiu, przedewszystkiem wszelkie *ptaki, jaskółki* czy inne *kanarki*, to specjalność wyłącznie *pływacka*. W dal skacze się tylko *aniołkiem*, a aniołek to chyba nie ptak.

— Owszem, ma przecież skrzydła — upierała się poetka.



— No, ostatecznie. Ale te „piersi" musimy koniecznie usunąć.

— Z jakiego powodu?

— *Aniołku słodki*, czy widziała pani kiedy, aby zawodnik, *lądując po skoku w dal*, grzmocił o ziemię piersiami?

— Ma się rozumieć. Sama oglądałam w kinie, jak Ovens padał na nos!

— Ee, Ovens. On jest murzynem, więc jemu wszystko uchodzi. Zresztą między nosem a piersiami jest poważny *dystans*, nie mówiąc już o pewnej i dość w oczy wpadającej *różnicy anatomicznej*. Nie, kochana pani, te „piersi" trzeba zastąpić inną, odpowiedniejszą częścią ludzkiego ciała. Radzę pilnie obserwować u nas *skoki w dal*, a sama pani wpadnie na to.

Karminowe usteczka zacięły się jednak w uporze i raz jeszcze powtórzyły:

Płynął przez moment w błękitnem przestworzu
By wnet piersiami zanurzyć się w morzu
Żółtego piasku, bryznąć wokół piany...

— Słowo „piany" trzeba skreślić. Nasz prezes mógłby to wziąć za *aluzję* do swej osoby.

— Napisałam „piany", a nie „pijany" — broniła się poetka.

— Tak, ale w wymowie oba te wyrazy brzmią bardzo podobnie.

I stały tłumy, wpatrzone, wsłuchane...

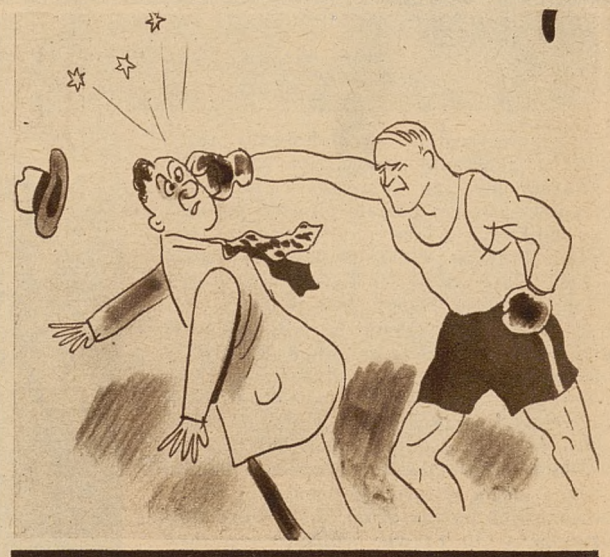

Grzmot oklasków na czyjeś padł skronie...

— Hm, chciałbym widzieć te „tłumy" na naszych *zawodach lekkoatletycznych*... no, no, niech sobie pani nie przeszkadza, panno Zosiu.

I stały tłumy, wpatrzone, wsłuchane
Aż wynik — rekord zabrzmiał w megafonie
I grzmot oklasków na czyjeś padł skronie.

— Wie pani, takie *klaskanie kogoś po skroniach* uważałbym za rzecz cośkolwiek ryzykowną. Niech sobie pani wyobrazi, że przyszedł jakiś *kibic*, n. p. z konkurencyjnej „Smolanki" i chciał *klasnąć po skroniach* naszego boksera, Staszka Mordotłuckiego. Ładnieby taki *klakier* wyglądał, co?

Bławatki względnie *chabry* (o ile można wierzyć wspomnianemu na wstępie poecie), rzuciły mi powłóczyste spojrzenie.

— Niech mi pan teraz szczerze powie, gdzie osiągnę lepsze rezultaty: w sporcie na boisku, czy w... *poezji sportowej*?

— .....

— No, niechże pan powie — nalegały *bławatki*, przewiercając nawskróś biedną moją powłokę cielesną.

Słońce już zachodziło. Na boisku pachła koniczyna...

— Panno Zosiu... jakby to pani powiedzieć... wie pani, ja mam na dzisiaj dwa wolne bilety do kina!

Poszliśmy.



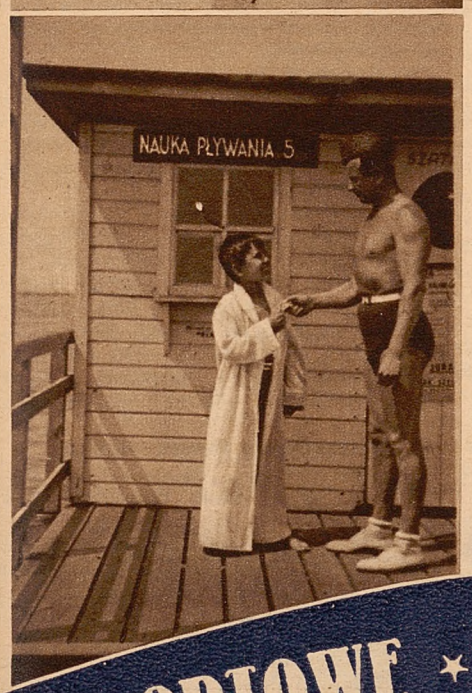

SPORTOWE ★ WYWCZASY ★ NAD ★ POLSKIEM ★ MORZEM



Jurata, w lipcu.

Jurata stara się od kilku lat pozyskać dla sportu swych sezonowych mieszkańców. W żadnej naszej miejscowości kąpielowej, czy też wypoczynkowej, nie znajdziemy tak rozwiniętego życia sportowego, zawodów międzynarodowych, jak i lokalnych, w których biorą udział młodzi i starzy, stykając się niejednokrotnie ze sportem zawodniczym po raz pierwszy.

Od samego rana uprawianą jest nad morzem gimnastyka pod kierunkiem p. *St. Szelestowskiego*. Panie, panowie, oraz młodzież podzieleni są według wieku na specjalne kursy. Później na plaży gra się w siatkówkę, pływa w pobliskim basenie, jeździ na kajakach, na rowerze wodnym, nartach wodnych, gra w tenisa, ping-ponga, w nową grę badminton, przypominającą tenisa strzela się z łuku itd. Nie brak jest nawet hali do uprawiania boksu.

Jurata nie wprowadziła zresztą — rzecz oczywista — nic nowego, gdyż to samo możemy zaobserwować na każdej modniejszej plaży zagranicznej.

Słynne kąpieliska nadmorskie we Francji i Belgji organizują w sezonie liczne zawody międzynarodowe, wplatając do konkurencyj, stojących na bardzo wysokim poziomie, *konkurencje lokalne* dla swych letników. Nad morzem Północnem, w Ostendzie i Knocke odbywają się *głośne turnieje tenisowe, szermiercze, konkursy hippiczne i popisy lotnicze*, gdyż bardzo dużo turystów zagranicznych przybywa dziś na wywczasy *własnymi samolotami*. To samo jest i nad morzem Śródziemnem.

Sport do miejscowości kąpieliskowych kontynentalnych wprowadzili

Anglicy i Amerykanie.

Na lewo: dziesięcioletniemu Piotrowi Badmajeffowi, zwycięzcy biegu dla dzieci na mistrzostwach pływackich Juraty gratuluje sukcesu kierownik sportowy Juraty, p. Stefan Szelestowski. Na prawo: obrazek z plaży w Juracie obserwowany często po ukończeniu codziennej gimnastyki.



Dla ich wygody każda *„szanująca"* się plaża posiada *dziesiątki motorówek wyścigowych, żaglowców, wodnopłatowców, nart wodnych*, nie mówiąc *o kajakach i rowerach.*

Dawniej jeździło się nad morze na odpoczynek, dziś jeździ się dla *wyprostowania kości, rozciągnięcia mięśni i stracenia kilku kilogramów tłuszczu.* Najłatwiej jest to osągnąć przez *sport* i nic dziwnego też,



Na nartach wodnych.

iż zarząd każdej miejscowości kąpieliskowej postawił tenże wszędzie na pierwszem miejscu.

Turysta, nie uprawiający żadnego sportu, jest w modnej miejscowości zagranicznej uważany niemal za *„ofiarę"*. Starsi zaś uprawiają golfa, względnie przy kocktajlach obserwują młodzież z trybun.

Wydatki na uprawianie sportów przez turystów zajmują obecnie *największą pozycję w budżetach plaż nadmorskich*. Wydatkuje się jednak na to pieniądze bardzo chętnie, gdyż amortyzacja rozmaitych inwestycyj następuje *bardzo szybko*. To doprowadziło w bardzo szybkim czasie

do najrozmaitszych wynalazków.

Wystarczy wspomnieć *rowery wodne* na jedną lub wiele osób, *narty wodne*, ciągnione przez motorówki, względnie też *deski wodne* tak zwane aquaplany.

Wszystkie te sporty, wymienione przez nas powyżej, *przywędrowały do Polski i zostały zaprowadzone w Juracie*. Nie należą one do specjalnie tanich. Obliczone są jednak na zamożniejszą publiczność. Jazda na nartach wodnych wymaga bowiem posiadanie, poza samemi nartami motorówki i kierowcy. Obok sportów drogich mamy jednak inne, na których praktykowanie *każdy* może sobie pozwolić.

Inicjatywa Juraty powinna znaleźć *licznych naśladowców*, gdyż wystarczy się zainteresować stroną materjalną tej miejscowości, by stwierdzić, iż właśnie sporty przyciągają tam wśród innych pokus letników. Wydatki na inwestycje sportowe należą dziś do *najbardziej opłacalnych* i przed Juratą stwierdziły to już wszystkie zagraniczne miejscowości nadmorskie.

Hajot.

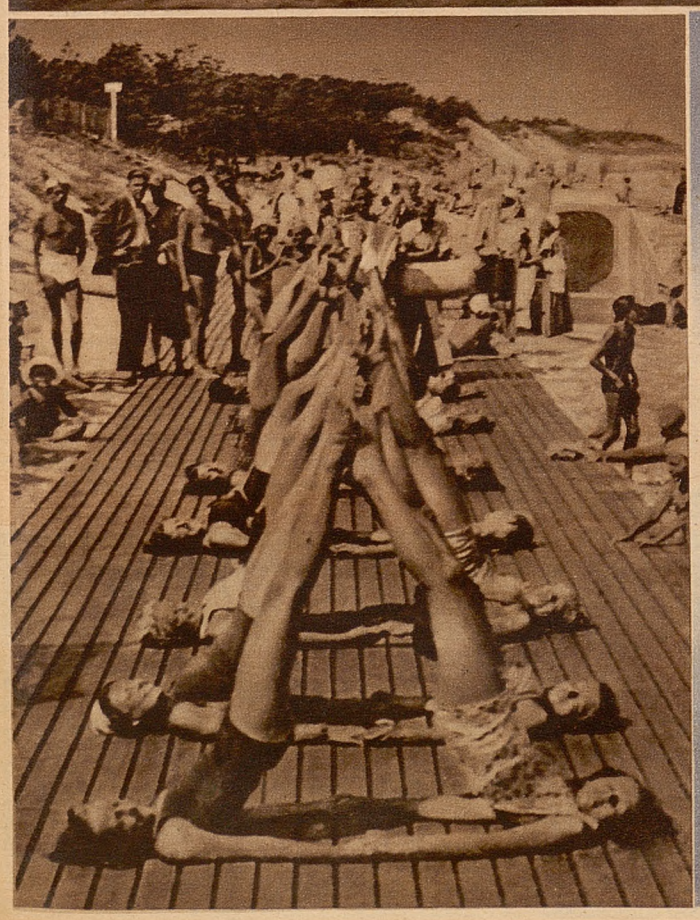

Powyżej fragment z przejażdżki na rowerze wodnym, zaś na lewo lekcja gimnastyki na plaży w Juracie.



Przyjemnie jest pojeździć motorówką po morzu.



Grupa wioślarzy polskich i węgierskich pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Budapeszcie, po złożeniu wieńca przez polską reprezentację.

Trzecie ★ zwycięstwa ★ wioślarzy ★ węgierskich

Budapeszt, w lipcu.

Już po raz trzeci odbyło się na wodach Dunaju w Budapeszcie spotkanie wioślarzy polskich z węgierskimi. Atrakcyjność tego spotkania posiada *kolosalny wpływ* na polskie wioślarstwo, o czem mieliśmy sposobność przekonać się w ostatnią niedzielę lipca, porównując wyniki z temi, jakie padły dwa lata tem również w stolicy Węgier.

Mała garstka wioślarzy węgierskich zdołała sobie w ostatnich latach wywalczyć

przodujące stanowisko w Europie

i stanowiska tego *broni do dziś dnia z dużem powodzeniem.* Inna rzecz, że w przyszłość wioślarstwa węgierskiego należy patrzeć mniej różowo, gdyż klasa junjorów węgierskich odbiega ogromnie od klasy senjorów i po wycofaniu się obecnych „asów" — należy spodziewać się kilka dobrze *„chudych"* lat Węgrów.

W niewątpliwie lepszej sytuacji znajduje się polskie wioślarstwo, które posiada *dobry materjał*

z dużemi widokami na przyszłość.

Idzie tylko o to, aby wioślarze potrafili wytrwać w treningu przez parę lat i pracy na wiośle oddali się *z takim zapałem, jak Węgrzy.*

Tego rodzaju rozważania nasunęły się nam w Budapeszcie podczas trzeciego spotkania Polska—Węgry. Gospodarze nadali temu spotkaniu

szczególnie uroczyste ramy

w nawiązaniu do ostatnich wydarzeń politycznych. — *Radość z posiadania wspólnej granicy Węgrzy demonstrowali na każdym kroku,* podkreślając *swoje serdeczne uczucia w odniesieniu do Polski.*

Pod względem sportowym mecz Polska—Węgry był *imprezą wysokiej klasy.* Poszczególne biegi były bardzo ciekawe, a wiele z nich mówiło wyraźnie o podniesieniu się poziomu polskiego wioślarstwa.

Na łodziach o krótkich wiosłach (jedynki — dwójki podwójne)

supremacja Polski była druzgocąca.

Trzeba jednak przyznać, że *Verey i Ustupski* — to wioślarze *klasy europejskiej,* jakich w tej kategorji łodzi Węgrzy nie posiadają. Obydwa biegi zostały przez Polskę wygrane *z olbrzymią przewagą,* a styl obydwu osad był naprawdę doskonały.

Trzeci punkt zdobyła *dwójka poznańskiego AZS-u Kuryłowicz i Manitius* w biegu dwójek ze sternikiem. Punkt ten został jednak wywalczony *po nadspodziewanie zaciętym oporze ze strony osady węgierskiej,* złożonej bardzo niedawno, ale dysponującej olbrzymim temperamentem i ambicją, dobrej techniki i dużej rutyny zawodniczej.

Kuryłowicz i Manitius startowali także w dwójkach bez sternika, ale wymęczeni poprzednim biegiem — już nie mogli odegrać poważniejszej roli tem więcej, że ich przeciwnikiem była para *Györi i Momusich* — mistrzowi Europy z przed paru lat.

Bliscy zdobycia punktu byliśmy *w czwórkach ze sternikiem.* W tym biegu osada *Kolejowego Klubu Wioślarskiego Bydgoszcz,* która przed tygodniem zdobyła puhar Bałtyku — walczyła wspaniale z doskonałą czwórką reprezentacyjną Węgier i uległa o metry tylko. Gdyby nasi startowali na własnej łodzi i wiosłach — wynik mógłby być *jeszcze lepszy.*

W czwórkach bez sternika młoda osada *BTW Bydgoszcz,* dysponująca ładnym stylem i dużą bojowością, ustępowała jednak Węgrom znacznie pod względem fizycznym — i po 1000 m walki musiała ulec silnym i rosłym Węgrom.

To samo można powiedzieć o *ósemce A. Z. S.-u Warszawa,* której wypadło walczyć z osadą *reprezentacyjną Węgier.* Osada węgierska — to dzisiaj *kandydat na mistrza Europy,* czego dowiodły jej liczne zwycięstwa nad najlepszemi osadami Niemiec, Jugosławji itd. Osada AZS-u — to *dobry materjał,* który powinien jednak już w niedalekiej przyszłości odnosić wspaniałe sukcesy.

Szczegółowe wyniki meczu:

Czwórki: 1) Węgry „Pannonia" 6,41 min., 2) Polska (Kolej. Klub Wioślarski Bydgoszcz) 6.42,3.

Dwójki ze sternikiem: 1) Polska AZS (Poznań), Kuryłowicz i Manitius, sternik Konca 7.07, 2) Węgry 7.08.

Jedynki: 1) Polska — Verey (AZS Kraków) 7.18, 2) Węgry — Kis 7.35.

Dwójki bez sternika: 1) Węgry — Hungaria 7.28.4, 2) Polska — AZS Poznań 7.36.

Czwórki bez sternika: — 1) Węgry — osada kombinowana 6.47.6, 2) Polska — B. T. W. Bydgoszcz 6.54.5.

Dwójki podwójne: 1) Polska — Verey i Ustupski (AZS Kraków) 7.00.2, 2) Węgry — Nemzeti 7.07.2.

Ósemki: 1) Węgry, osada reprezentacyjna 6.16.1, 2) Polska (AZS Warszawa 6.27.



Pobyt wioślarzy polskich w Budapeszcie został bardzo troskliwie zorganizowany przez Węgrów. Sympatyczni gospodarze starali się wszystkiemi siłami, aby goście wynieśli ze stolicy Węgier jak najlepsze wrażenie. Trzeba przyznać, że udało im się to w zupełności.

Pogoda dopisała nadzwyczajnie. Było trochę upalnie i słońce mocno dopiekało — wiatr jednak przeciwny chłodził w dużym stopniu rozgrzane powietrze. Skutkiem konkurencji innych przeróżnych zawodów, jak np. meczu piłkarskiego o puhar Środ. Europy — mecz nie zgromadził takich tłumów widzów, jak rok temu w Poznaniu, w każdym jednak razie na mecie na wyspie św. Małgorzaty zebrało się ok. 2 tysiące widzów. Polskie poselstwo w Budapeszcie reprezentowane było przez pp. *Królikowskiego i Ulatowskiego,* którzy otoczyli polskich wioślarzy wyjątkowo serdeczną opieką przez cały czas pobytu w Budapeszcie.

Trzeci mecz z Węgrami przegraliśmy zatem podobnie, jak rok temu w Poznaniu *3:4,* — tym jednak razem wynik ten posiada *inne nieco znaczenie,* gdyż został wywalczony *no obcych wodach* i na łodziach, użyczonych nam przez Węgrów. Wynik ten pozwala *spokojniej* patrzeć w przyszłość polskiego wioślarstwa. *W. D.*

Powitanie polskich wioślarzy przez wioślarzy węgierskich. W imieniu P. Z. T. W. przemawia kapitan związkowy, red. Wł. Długoszewski (trzeci od prawej), drugi od lewej przedstawiciel naszego poselstwa w Budapeszcie, p Ulatowski.

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

JEŹDZIECKIE MISTRZOSTWA ARMJI

Bydgoszcz, 2 sierpnia.

Rok rocznie odbywają się jeździeckie mistrzostwa Armji. Tym razem odbyły się one w Bydgoszczy. Nim zawodnicy zakwalifikują się do najpoważniejszej imprezy jeździeckiej w wojsku, przejść muszą przez *eliminacje*, zatem sama

elita oficerów broni jezdnych.

Nic dziwnego też, że zawody wywołały w Bydgoszczy *ogromne zainteresowanie*, co szczególnie uwidoczniło się w ostatnim dniu zawodów, gdy na stadjonie Szkoły Podchorążych zgromadziło się *10.000 osób*, ażeby podziwiać kwiat Armji polskiej.

Zawody odbywały się przez trzy dni i stanowiły bardzo ciężką próbę dla jeźdzca i konia. W pierwszym dniu odbyła się próba *ujeżdżania* na *czworoboku* wraz z próbą posłuszeństwa w skokach przez przeszkody. Tu każdy ruch i każdy krok konia w stępie, kłusie i galopie oraz sposób zachowania się konia jest surowo oceniany. Odrazu w pierwszej próbie wysunął się na czoło rtm. *Muszyński* na koniu „Bormida". Dalsze miejsca zajęli: por. *Gerlecki*, rtm. *Zawadzki*, por. *Branicki*, por. *Gumiński*, rtm. *Nieczaj*.

W drugim dniu odbyła się próba *wytrzymałości i władania bronią* białą i palną. Tym razem koń musiał przebyć trasę 30 km, przyczem jeźdzca czekały na niej *różne niespodzianki*, gdzie musiał wykazać się doskonałą sprawnością we władaniu szablą, lancą i pistoletem. Po krótkiej zaledwie kilkuminutowej przerwie następował forsowny bieg na dystansie 6 km z 15 trudnemi przeszkodami. Ta próba była *bardzo ciężkim egzaminem*, w warunkach „bojowych". Zaznaczyć bowiem należy, że ekwipunek jeźdzca był bojowy, przyczem waga siodła wynosiła 28 kg. Tu dało się zaobserwować *doskonałe* przygotowanie elity naszych jeźdzców. Wspaniale pokonywali najtrudniejsze przeszkody.



Mistrz Armji, rtm. Muszyński na koniu „Bormida", po pięknem zwycięstwie.

Obecni na trasie widzowie nieraz wstrzymywali oddech z zachwytu, gdy brawurowo przechodzili zawodnicy przez ciężkie przeszkody. A mimo tego obyło się bez poważniejszego wypadku. Że konie przebyły trasę w dobrej formie, świadczy najlepiej to, że mimo przebycia maratońskiego wprost dystansu prawie wszystkie konie, za wyjątkiem trzech, były zdolne do odbycia trzeciej i ostatniej próby w skokach przez przeszkody. Próba wytrzymałości *decydowała* jednak właściwie o tytułach mistrzowskich. Również i tu pewnie zwyciężył rtm. *Muszyński*, który wysoko odsadził się od następnych zawodników.

W klasyfikacji zespołowej po próbie wytrzymałości wysunęli się na czoło *ułani śląscy*, którzy również nie dali się już zdystansować w ostatniej konkurencji. Najlepszy dowód, że konie były należycie przygotowane i w tem, że „parcours" w skokach przebyło bez błędu sześciu jeźdzców a to: rtm. *Ładoś*, który uzyskał *najlepszy czas* dnia, rtm. *Jurkowski*, rtm. *Muszyński*, por. *Juszczak*, ppor. *Hajdamowicz* i ppor. *Kochański*.

W sumie zwyciężył po trzydniowych próbach *rtm. Muszyński*, który też był

najpewniejszym i najrówniejszym zawodnikiem.

Rtm. Muszyński jest jednym z nielicznych starszych zawodników, którzy brali udział w mistrzostwach. Zarówno jednak on, jak i rtm. *Totjew* są *wzorami* prawidłowego zażywania konia dla młodszych. A młodych jeźdzców bardzo obiecujących i o wysokiej klasie było *naprawdę dużo*. Wicemistrz Armji ppor. *Hajdamowicz*, jest jednym z reprezentantów „młodego pokolenia". Ppor Hajdamowicz jechał na „Cemencie". Trzecie miejsce zajął por. *Branicki* na „Życie", czwarte por. *Juszczak* na „Zachwycie", piąte rtm. *Jurkowski* na „Czamarze", szóste rtm. *Totjew* na „Amsterdamie". Walka o wszystkie miejsca za wyjątkiem pierwszego, które pewnie zdobył rtm. Muszyński, była bardzo zacięta i niezwykle emocjonująca. Podobnie ciekawa walka rozegrała się i w *klasyfikacji zespołowej* o tytuł mistrza Armji.

Po pierwszym dniu prowadzili *Ułani Wielkopolscy*, jednak już w drugim dniu wysunęli się na czoło *Ułani Śląscy*, którzy też zdobyli tytuł mistrzowski. Skład „zespołu śląskiego" przedstawiał się nast.: por. *Kamiński* na „Duchta", ppor. *Kuziak* na „Żyrardów", ppor. *Hajdamowicz* na „Cemencie" i ppor. *Stańczykiewicz* na „Bela". Drugie miejsce w klasyfikacji ogólnej zajęli ułani *jazłowieccy*, trzecie ułani *wielkopolscy*, którzy w roku ubiegłym zajęli pierwsze miejsce.

Poziom mistrzostw jeździeckich był *bardzo wysoki* i najlepsi reprezentanci jazdy polskiej zdali egzamin na *celująco* w najcięższych warunkach.

Pięknem uzupełnieniem programu były dwa konkursy *Pomorskiej Brygady Kawalerji* oraz *pokazowy konkurs Grupy Sportu Konnego z kadrą olimpijską* na czele. Oba konkursy dodatkowe przyniosły zwycięstwo oficerom *Pomorskiej Brygady Kawalerji* a to por. *Liczmańskiemu*, zeszłorocznemu mistrzowi Armji i por. *Szlozowskiemu*. Por. Liczmański jechał na „Wypadzie", por. Szlozowski na koniu, wyhodowanym przez pułk — Cyruliku II. Były to

piękne sukcesy jeźdzców pomorskich

oraz hodowcy rtm. *Emicha*, z którego hodowli pochodzi „Cyrulik II". Sukcesy jeźdzców są tembardziej wartościowe, że uzyskane zostały w walce z olimpijczykami.

Pokazowy konkurs Grupy Sportu Konnego na koniach „puharowych" wywołał entuzjazm i zachwyt rzadko u publiczności spotykany. Ale było też na co patrzeć i czem się entuzjazmować. Takich skoków i takiej klasy *nie widziano dotąd w Bydgoszczy*.

Nie można nie wspomnieć na zakończenie o efektownym kadrylu, wykonanym przez podoficerów miejscowego pułku ułanów. Przygotowanie oraz wyćwiczenie zespołu było nadzwyczaj drobiazgowe, skrupulatne i wymagało długiej i żmudnej pracy. Ale obraz całości był za to *wspaniały*.

W sumie jeździeckie mistrzostwa Armji były *wspaniałą rewją* klasy i poziomu polskiej jazdy.

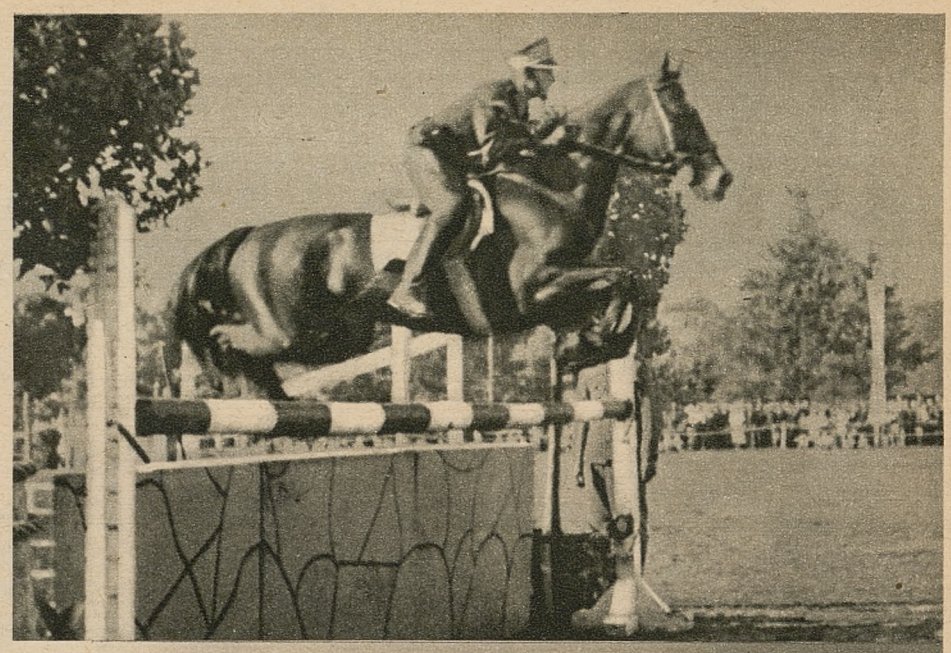

Wicemistrz Armji, ppor. Hajdamowicz.

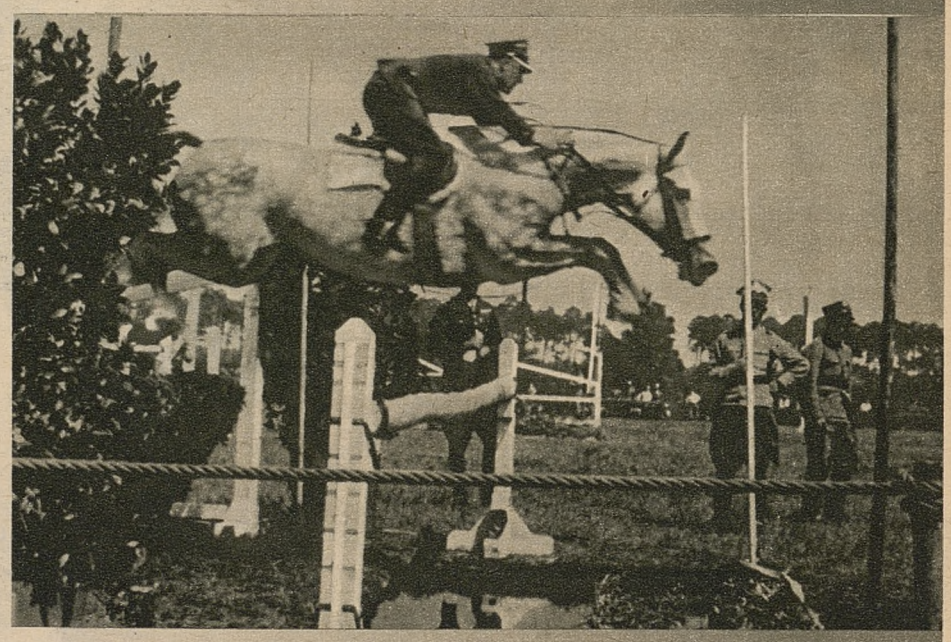

Rtm. Janusz Komorowski w efektownym skoku.



Ułani śląscy, którzy zdobyli mistrzostwo zespołowo Armji w składzie: por. Kamiński, ppor. Hajdamowicz, ppor. Kuziak i ppor. Stańczykiewicz.



Por. Szlozowski w gronie organizatorów i gości, po otrzymaniu nagrody za zwycięstwo w konkursie Pomorskiej Brygady.



PIŁKA BAWI JUŻ
OD NAJMŁODSZYCH LAT